Nr 126 Kraków, Niedziela dnia 2 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Kara zasłużona.

Jeśli na kim, to na żydach wiedeńskich sprawdziło się przysłowie, że „kto pod kim dołki kopie, ten najczęściej sam w nie wpada“. Chcieli skompromitować demokratów chrześcijańskich, a ich przewódcę, dra Luegera. uczynić na przyszłość niemożliwym, tymczasem sami sromotną ponieśli klęskę.

Pamiętamy, że po sławnym „czarnym poniedziałku“ stronnictwo liberalne widząc, iż jego rządy w Ratuszu wiedeńskim już się skończyły, gdyż odtąd nie było ono pewne, ażali kiedykolwiek mogłoby uzyskać dla jakiej sprawy ⅔ głosów, postanowiło przez ustąpienie burmistrza i pierwszego wiceburmistrza zastawić na dra Luegera pułapkę, w którą on na przypadek własnej nieostrożności, mógł łacno wpaść i w niej zginąć. Sprawa przedstawiała się dla nich bardzo jasno.

Aby zostać burmistrzem, trzeba było pozyskać 70 głosów, gdy zaś antysemici mają ich dotąd w Radzie miejskiej tylko 67, przeto stronnictwo liberalne postanowiło przy wotowaniu na Luegera dorzucić jeszcze brakujące 3 głosy, byle go raz wynieść na krzesło prezydjalne. Coby potem nastąpiło, to nawet nieprzenikliwy łatwo przewidzi. Ponieważ do uchwalenia jakiejkolwiek ustawy ważniejszej potrzeba głosów dwóch trzecich, przeto żydzi i ich poplecznicy byliby każdą sprawę uniemożliwiali, poczem ich organy zawołałyby jednogłośnie: — „Przekonajcie się teraz, jak niepłodnem jest stronnictwo antysemickie, ono żadnej rzeczy nie może przeprowadzić! Lueger to nie zdolność, za jaką go poczytywano, to blagier!“ — Takie, a nie inne byłyby następstwa wyboru przewódcy antysemitów słabą większością, więc też nie da się zaprzeczyć, że przejrzawszy zamiary swoich nieprzyjaciół, zwichnął on ich plany. Moralną satysfakcję miał wielką, bo go burmistrzem obrano — a zaś tem, że wyboru nie przyjął, zapewnił sobie przyszłość.

Lecz teraz stało się znów coś takiego, czego panowie żydkowie wcale nie przewidywali. Byli oni pewni, że położenie dwuznaczne w Ratuszu jakiś czas jeszcze potrwa, liczyli także i na to, że rząd koalicyjny, pod naciskiem lewicy, jakimś cudem umocni ich stanowisko, tymczasem rząd skorzystał z ostatniego głosowania i Radę rozwiązał. Nie da się zaprzeczyć, że krok ten ze strony władzy naczelnej jest dla niej wielce korzystny. Nie tylko na jakiś czas, prawdopodobnie na trzy miesiące, t. j. do września, pozbywa się ona fermentu, który jej niemało kłopotu sprawiał, ale równocześnie ostatnie zarządzenie wybawiło ministrów z kłopotu, w jakim byliby się znaleźli, gdyby dr Lueger nieopatrznie przyjął był stanowisko burmistrza.

Cóż mieli wtedy uczynić? Nie przedstawić go do sankcji cesarzowi? Za co? Czy może za to, że człowiek ten, mając dobrą głowę, ręce czyste i uczucia chrześcijańskie, chce w stolicy ukrócić swawolę żydowską, położyć kres korrupcji i wyplenić ducha semickiego? Odmówić mu sankcji było tedy rzeczą niemożliwą, a zaś polecić go cesarzowi do zatwierdzenia znaczyło tyle, co rozdrażnić jeszcze bardziej żydów, którzy za to gotowi byli zerwać koalicję i przyspieszyć upadek gabinetu.

Rozwiązanie Rady miejskiej wszystkiemu więc przeszkodziło i teraz przez trzy miesiące koalicja, a z nią i rząd będą miały spokój. Zresztą w tym okresie ich losy także się rozstrzygną.

Żydzi za swój podstęp otrzymali tedy karę zasłużoną, a dziś ich organy jęczą, rwąc sobie włosy kędzierzawe.

Nad brzegami modrego Dunaju, dwa stronnictwa, dwa obozy polityczno-społeczne gotują się do walki. Po jednej stronie widzimy zapadający się pod ciężarem samolubstwa i licznych grzechów semicki liberalizm, a zaś po drugiej stronie, podnoszącą hardo głowę demokrację chrześcijańską. Zapaśnicy gromadzą się, łączą, obliczają, aby pod jesień stoczyć z sobą bój śmiertelny.

Dla nas jego wynik nie jest wątpliwy. Ludzkość, przytłoczona materjalizmem żydowskim, na którego sklepieniu nie widać ani jednej gwiazdy promiennej; demoralizowana sztuką wyuzdaną; dręczona przez prasę sprzedajną; uczona od kolebki, że tylko to jest piękne i dobre, co zmysły pobudza i co korzyść przynosi; ludzkość wreszcie obdzierana z tego, co dla człowieka najdroższem być powinno, tj. z wiary, musiała nareszcie zerwać się przeciw swoim ciemięzcom, a jeżeli w chwili obecnej ruch ten przybrał już kształty huraganu, który wszystkich porywa i zapory na drodze mu stawiane odważnie druzgoce, przypisać to należy jego sile żywotnej i zdrowym ziarnom, które po świecie rozsiewa!

O! my z góry wiemy, jak wypadną jesienne wybory we Wiedniu. Żydzi znów będą mieli dni czarne, pełne jęków rozpaczliwych, wyrzekań jałowych i przekleństw z pianą zmięszanych! Aryjczycy zaś podniosą wysoko znak Krzyża i jego panowanie w Ratuszu przywróca. A stamtąd sława zwycięstwa rozbiegnie się krociami promieni po całej monarchji i tych wzmocni, którzy dziś jeszcze wątpią o swych siłach.

Złamany Semita stanie na szczycie Kalenbergu i ręce łamiąc, zawoła:

— *Galilejczyku zwyciężyłeś!*

Rozwiązanie wiedeńskiej Rady gminnej.

Wiedeń d. 31 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Łatwą jest do pojęcia rzeczą, iż rozwiązanie wiedeńskiej Rady gminnej i oddanie zarządu miasta w ręce c. k. starosty Friebeisa nietylko budzi powszechnie jak najżywszy interes, lecz porusza literalnie cały Wiedeń do głębi. Rozwiązanie uchwaliła onegdajsza rada ministrów, która trwała do północy, a wczoraj w południe stawił się ks. Windischgraetz u cesarza dla osiągnienia jego zezwolenia na rozwiązanie. Około godziny trzeciej popołudniu wiedziano o tem już w parlamencie a wieczorem z szybkością iskry elektrycznej rozeszła się wiadomość o tem po mieście. Co spowodowało tak nagłą decyzję rządu w dzień przed terminem ustanowionym dla wyboru prezydenta miasta? Na to pytanie różni różnie odpowiadają, przyczem jednak podnieść należy, iż to, co o tem donoszą żydowskie źródła, jest stekiem najbezecniejszych i najplugawszych kłamstw, szerzonych w celu robienia propagandy dla bankrutującego „liberalizmu“. Rozwiązanie nastąpiło rzeczywiście z dwóch powodów — mianowicie: po pierwsze sam dr Lueger przedstawił namiestnikowi dolnoaustrjackiemu, hr. Kielmanseggowi, stan rzeczy w wiedeńskiej radzie gminnej jako tego rodzaju, iż z niego absolutnie nie ma innego wyjścia niż rozwiązanie; powtóre niektórzy matadorowie lewicy grozili rządowi wystąpieniem z koalicji i Bóg wie czem jeszcze, jeśli rząd stać będzie po stronie dra Luegera i w razie jego wyboru na prezydenta miasta poleci wybór cesarzowi do zatwierdzenia. Rząd, będący i tak w ogromnych kłopotach, chwycił się w krytycznej chwili rozwiązania, jako chwilowego środka zaradczego a to tem bardziej, iż stronnictwo antysemickie, budujące na przyszłe zwycięstwo, samo do tego dążyło. Wszak dr Lueger był wybrany prezydentem i zrzekł się tej godności. Kłamstwa żydowskie usiłują jednak rzecz tak przedstawić, jakoby rozwiązanie miało oznaczać, iż rząd wstąpił tem na drogę represyj przeciwko antysemitom. Chcą oni tym sposobem wywrzeć nacisk na pewną część opinji publicznej i na wyborców. Kłamstwo żydowskie jest atoli zbyt przeźroczystem, ażeby mogło bałamucić ludzi choć trochę myślących. Jeśliby rząd skierował rozwiązanie przeciwko antysemitom, to z pewnością nie byłby namiestnik powołał do rady doradczej, utworzonej z dotychczasowych radnych gminnych na 15 członków, 7 antysemitów, 7 liberałów i jednego dzikiego. Jeśli pomiędzy tymi antysemitami nie ma dra Luegera, to tak samo nie ma pomiędzy liberałami ani Gruebla ani Richtera ani Matzenauera, nie mówiąc już o wojujących żydowskich radcach, jak Friedjung, dr Mittler lub dr Stern. Przedsmak ruchu wyborczego daje się czuć już teraz. Będzie to niebywała, olbrzymia walka wyborcza. Obecnie idzie o to, na kiedy rząd ustanowi termin nowych wyborów. Żydzi prą koniecznie do wysunięcia tego terminu aż na jesień, podczas kiedy wyraźne brzmienie statutu miejskiego ustanawia na to termin sześciotygodniowy. Wątpić należy, żeby rząd przyjął interpelację mataczów żydowskich, którym idzie naprzód o to, żeby przez przydłużenie obecnej tymczasowości uczynić objęcie gazu w zarząd miejski niemożebnem, a także pokrzyżować wszelkie zarządzenia rady gminnej niekorzystne dla tramwaju p. Reitzesa; z drugiej zaś strony czynią żydzi to w interesie swojego stronnictwa, gdyż bogacze, należący do niego, wyjeżdżają w lecie na wieś lub do kąpiel, zatem ubyłoby tym sposobem liberałom niemało głosów.

Z LITWY.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim:*

Wiadomość o denuncjacji, której ofiarą padł na Litwie ks. Łabok, niestety, w zupełności się potwierdza. Przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie proboszczem był właśnie ten kapłan. Ks. Łabok w procesie Krożańskim dzielnie się sprawił; wezwany do odebrania przysięgi od katolików, przypomniał im z Pisma św. Starego Zakonu fałszywych świadków nasadzonych przez żonę Achaba, Jezabet, na Nabota, którego winnica spodobała się była królowi. Przypowieść była jak raz dobraną do okoliczności. Wobec postrachu, jaki siać umieją policjanci rosyjscy, świadkowie byli strwożeni, lękali się mówić prawdę. Człowiek, który budził w nich odwagę, zasługiwał się dobrze i im samym i sprawiedliwości. Tego właśnie przebaczyć mu nie mógł Orżewskij; odbył umyślną konferencję z prokuratorem.

We dwóch postanowili ukarać zuchwałego księdza grzywnami — dwustu rubli. Ksiądz zapłacił, ale Orżewskij uważał to dopiero za początek; byłby wcześniej jeszcze wymierzył karę surowszą, gdyby nie śmierć cara: po takiej śmierci zwykle Rosja przechodzi jakby trzęsienie ziemi, nikt niczego pewnym nie jest; drżał też i Orżewskij o siebie. Sprawa się odwlokła i ksiądz na razie ocalał. Ale gdy jenerał gubernator wrócił z Petersburga pokrzepiony łaską nowego monarchy, chęć

zemsty napowrót w nim ożyła: zlecił policji rozciągnięcie ścisłego nadzoru. Policja znalazła doskonałego szpiega, nazwiskiem Karpowicz. Był to znany w całem mieście z najgorszych obyczajów pijak i awanturnik. Ks. Łabok, dowiedziawszy się o wydaniu w Galicji opisu sprawy Krożańskiej (są już dwa), pragnął go dostać do przeczytania — dostał, ale nie był dość ostrożnym i tajemnicę jego podsłuchał, czy podpatrzył, Karpowicz. W te pędy zawiadomił policję. Na rewizji znaleziono *corpus delicti*. Zacnego kapłana wywieziono zaraz do Tuły. Wygnanie ma trwać dwa lata.

Z KRAJU.

Lwów 31 maja.

Pierwszy strzał wyborczy.

(C.) Tegoroczna kampanja wyborcza zapowiada się w daleko ostrzejszych formach, aniżeli w zeszłych latach, choćby dlatego, że wszystkie niezadowolone żywioły, dotąd działające w rozsypce, postanowiły się zorganizować i solidarnie wystąpić do walki z konserwatyzmem centralnym, komitetem przedwyborczym, wychodzącym co sześć lat z łona Koła sejmowego. Dziś za inicjatywą Tow. demokratycznego polskiego, uchwalono tu zawiązać „Centralny komitet przedwyborczy demokratyczny“, który następnie dla ułatwienia akcji podzieli się na odłamy, działające w całym kraju. Komitet ma zastosować metodę wręcz przeciwną, niż ta, która praktykuje się w komitecie sejmowym, to znaczy: nie będzie wyznaczał kandydatów, ale będzie tylko popierał tych kandydatów, na których okręgi po dokładnej rozwadze same się zgodzą. Po dwugodzinnych obradach na ratuszu, uchwaliło dzisiejsze zebranie obszerną rezolucję, będącą już prawie programem, pozostawiając na potem zorganizowanie się komitetu. Dokument ten, wypracowany przez wydział Tow. demokratycznego, podaję poniżej w całości:

„Zważywszy pod względem formalnym, że tak zwany regulamin przedwyborczy, wydany przez Koło sejmowe polskie w styczniu 1894 r. przy udziale, niestety, t. zw. lewicy sejmowej, wbrew myśli dawniejszego regulaminu przedwyborczego, osnutego w przybliżeniu na wzorach wielkopolskich, koniecznością polityczną dyktowanych urządzeń i wbrew perjodycznym żądaniom zjazdów delegackich, nie został uchwalony przez zjazd delegatów okręgowych, mogący bodaj potrosze jeszcze uchodzić za wyraz opinji wyborców, ale jest owocem samozwańczej zachcianki grona ludzi, którzy do takiej uchwały żadnego nie mieli uprawnienia;

Zważywszy dalej pod względem rzeczowym, że u nas, w Galicji, nie zachodzi obecnie ani konieczność polityczna, ani nawet rozsądna w interesie ogółu potrzeba takiego regulaminu przedwyborczego, któryby naczelne kierownictwo wyborów do Sejmu i do Rady państwa oddawał wyłącznie w ręce posłów, którym mandat poselski wygasł, lecz przeciwnie, interes ogółu wymaga, aby inicjatywa do takiego kierownictwa pozostawianą była swobodnej, żadnemi względami osobistemi nie krępowanej woli gron wyborczych, jedynie powołanych do krytyki działania byłych posłów i zastanawiania się nad wyborem nowych posłów;

Zważywszy więc, iż dotychczasowa, przez lat 30 praktykowana i tylko dzięki gnuśnej bierności społeczeństwa cierpiana procedura wyborcza, polegała na dowolności osób, działających bez żadnego upoważnienia ze strony wyborców, wyłącznie tylko w interesie partji konserwatywnej, mającej większość w Sejmie, a więc pragnącej zabezpieczyć sobie posiadanie dawne, nabytych i nabywanie nowych mandatów poselskich środkami nawet niemożebnemi, nielegalnemi, lub kodeksem karnym zabronionemi:

Zważywszy dalej, że praktyka wspomniana w następstwach swoich stała się rodzicielką nieustającej korupcji, fałszującej dążenia i zamiary wyborców i że pomaga do osiągania mandatów poselskich osobistościom, które nietylko nie reprezentują wyborców, ale, co gorsza, ulegają wpływom wrogim wyborcom:

„Zważywszy, że wspomniany regulamin przedwyborczy, wzmacniając dotychczasową, szkodliwą dla ogółu organizację wyborów, jaskrawym sposobem narusza zagwarantowaną przepisami swobodę wyborów, albowiem ignorując, lub pomijając wolę wyborców, zaprowadza wprost i wyraźnie zasadę narzucania posłów okręgom i gronom wyborczym, a zapewnia z góry przewagę pewnej tylko kaście społeczeństwa:

Zważywszy dalej, że obowiązująca obecnie ordynacja wyborcza tak do Sejmu, jak i do Rady państwa od początku jest przedmiotem wytrwałych wniosków reformowych, które jednak przy teraźniejszej polityce wyborczej i w teraźniejszym składzie ciał prawodawczych, nie mogą mieć najmniejszej nadziei uwzględnienia, gdyż sztucznie wybierani, a właściwie nielegalnemi wpływami mianowani reprezentanci dla ochrony wyłudzonych swych mandatów poselskich i dla konserwacji istniejącego, panującej kaście wygodnego stanu rzeczy, opierają się wszelkiej, 34-letniem doświadczeniem wymaganej, reformie;

Zważywszy, że przy wyborach kardynalną zasadą jest swoboda wyborów i organizacja ich stronnictwami (jak to się dzieje we wszystkich krajach naprawdę reprezentacyjnie rządzonych), tudzież łączne, ile możności, działanie żywiołów, wspólne cele mających;

Zważywszy nareszcie, że partja konserwatywna w kraju, której wyrazem jest b. r. tak zwany centralny komitet sejmowy, nie ma prawa przewodzić nad komitetami innych stronnictw i wywierać nad niemi władzę kontrolną, gwałcąc swobodę wyborców;

Towarzystwo demokratyczne polskie w myśl programu swego z 3 maja 1894 uchwala:

1) Zaprotestować przeciw regulaminowi przedwyborczemu, uchwalonemu przez Koło sejmowe w styczniu 1894 i wogóle przeciw przywłaszczeniu sobie władzy kierowniczej nad wyborami ze strony komitetów centralnych, ustanowionych przez posłów i z posłów; protesta takie spowodować zwłaszcza po komitetach powiatowych, t. zw. marszałkowskich i miejskich, któreby się utworzyły z ramienia owych sejmowych komitetów centralnych;

2) Wezwać wszystkich obywateli, którym prawidłowy rozwój spraw publicznych społeczeństwa i kraju leżą na sercu, aby nie brali udziału w czynnościach komitetów sejmowych, ani w czynnościach komitetów powiatowych i miejskich, przez komitety sejmowe ustanowionych;

3) Wyrazić ubolewanie, że uchodząca za demokratyczną lewica sejmowa, tudzież niektóre osobistości ze Związku chłopskiego nieopatrznie przyjęły udział w centralnych komitetach sejmowych, gdzie będąc w mniejszości, służą tylko za narzędzie konserwatystom;

4) Utworzyć centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego, który w porozumieniu z komitetem, wybranym na wiecu włościańskim we Lwowie 27 sierpnia 1894 i z innemi podobnemi komitetami, zajmie się organizacją wyborów sejmowych na najbliższą kadencję, celem zapewnienia swobody i samodzielności wyborów takiej odpowiadającej potrzebom ludu i kraju reprezentacji“.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 29 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wobec pensyj jakie pobierają ministrowie francuscy i wyżsi dygnitarze, bardzo się mizernie przedstawiają płace arcybiskupów i biskupów. Każdy minister otrzymuje 100.000 franków rocznie. Prezesi: Izby deputowanych i Senatu również tę samą kwotę. Sądownictwo także jest świetnie uposażone, a tylko jedni książęta Kościoła dostają zaledwie 12.000 franków a przy najmniejszem nieporozumieniu z rządem, pensja jest im wstrzymywaną i wierni się składają, aby ich pasterz miał żyć z czego. Cóż dopiero mówić o losie duchownych niższych stopni. Proboszcze mają od 900 do 1800 franków, a wikarjusze ledwo po 600 franków. Tymczasem najniższa płaca pastora wynosi 2.300 franków, a rabina żydowskiego przeszło 4000. Oprócz tego fakultet teologji protestanckiej dostaje zasiłku 85.000 franków, seminarjum 25.000, a szkoła rabinów 40.000 franków. Żadne seminarjum katolickie nie otrzymuje od rządu ani centyma zapomogi i wszystkie muszą żyć z własnych dochodów. Teraz przezacny rząd republikański zamyśla jeszcze obłożyć podatkiem wszystkie kongregacje duchowne, których jedynem zadaniem jest — wspieranie ubogich i nauka. I to się dzieje w arcykatolickiej Francji, gdzie religję panującą wyznaje 36,000.000 mieszkańców, a protestancką tylko 500.000. Żydków jest około 200.000 lecz ci mają wpływy w rządzie i potrafią wydobyć subsydja dla swoich rabinów i melamedów.

Pan Paskal Grousset, dawny komunista, a obecnie deputowany i radca miejski, tyle narobił krzyku z powodu ścięcia kilku drzew w lasku Bulońskim, że wreszcie wdał się w tę sprawę prokurator i kazał wdrożyć śledztwo. Dotąd przesłuchano: księcia de Sagan i Taverniera, jako głównych obwinionych. Następnie: Laforcada, Caillasa i kilku strażników. Naturalnie sprawa nie będzie miała żadnych następstw, gdyż nie ma winy, ale wszyscy się dziwią wielkiej czułości Grousseta, lejącego łzy nad biednemi drzewami. Gdyby Grousset w 1871 r. był tak miłosiernie usposobiony nie byłoby przyszło do rzezi księży i zwolenników rządu, którą on sam urządził. Ale to byli ludzie a nie drzewa, do których ma taką słabość sławetny więzień kaledoński.

Przybył do Paryża kardynał Gibbons, arcybiskup Baltimory. Zamieszkał w seminarjum św. Sulpicjusza i codziennie wychodzi sam na miasto, aby obejrzeć muzea, galerje obrazów i inne osobliwości Paryża. Jest to typ księdza-ascety. Wysoki, szczupły, oczy zapadłe i z nich czytać można ciągłe umartwienie ciała. Jada raz na dzień i tylko roślinne potrawy. Mięsa używa rzadko. Pisze wiele, a dzieła jego posiadają wytworny styl św. Augustyna. Olbrzymie dochody obraca na wsparcie nieszczęśliwych i żaden biedny nie odszedł od jego drzwi z próżną ręką. W Paryżu zabawi kilka tygodni.

Zapowiedziany wyjazd księcia bułgarskiego, odkłada się z dnia na dzień. Miał już wyjechać w niedzielę, tymczasem zatrzyma się jeszcze kilka dni. Książę bawi się dobrze. Bywa na objadach rodzinnych, wieczór spędza w teatrze, następnie idzie na kolację do Biguona. Towarzyszy mu wszędzie jego serdeczny przyjaciel, Aleksander Hepp, dziennikarz i współpracownik *Figara*.

Z okazji uroczystości w Kilonji, cesarz Wilhelm chciał odznaczyć orderem „Pour le Mérite“ kilku uczonych francuskich. Zapytany dr Pasteur, czy przyjmie krzyż, odpowiedział: „Że byłoby mu przyjemnie być dekorowanym za zasługi położone na polu nauki, ale on nie zapomniał wojny 1870 r. i nigdy nie zawiesi orderu niemieckiego na swoich piersiach“. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA

18 **Teatr.**

(Ciąg dalszy).

Scenerja bardzo marna, dekoracyj nie ma prawie wcale; za to staranność posunięta do drobiazgowości w odtwarzaniu dawnych kostjumów. Do teatru wstąpiłem powracając z muzeum etnograficznego; z zadziwieniem dostrzegłem, że wszystkie ubrania aktorów japońskich są wiernie naśladowane według starodawnych zabytków i wzorów.

W głębi sceny zasiada na wzniesieniu szereg śpiewaków, przygrywających na samisen (rodzaj gitary), tak jak to czynią tancerki (gheiszas), o których już poprzednio wspominałem. Przed śpiewakami drugi szereg, nieco niżej, muzykantów, grających na fietach i bębnach.

Treść sztuki, którą grano owego dnia, zaczerpniętą została z pierwszych czasów szogunatu japońskiego. Joszitume, młodszy brat Jomtoma, który później został władcą kraju, żyje samotnie w klasztorze buddyjskim w pobliżu Tokio. Usłyszawszy o ruchu narodowym, kierowanym przez swego brata, ucieka z klasztoru, staje na czele partyzantów w okolicach północnych Japonji, i dopomaga bratu do osiągnięcia najwyższej godności.

Jego waleczność i prawość charakteru jednają mu sławę w całym kraju. Ta sława właśnie stała się przyczyną jego zguby.

Joritomo zazdrosny o popularność swego brata, postanawia pozbyć się Joszituny i wysyła zbirów, z poleceniem, by zabili szczęśliwego rywala. Joszituma, uprzedzony o zamiarach Szoguna, uciekł na północ, lecz zdradzony przez jednego ze swych towarzyszów, zabity został nad brzegiem rzeki Koromo-Gawa. Głowę jego zakonserwowaną w sake (wódce ryżowej) przywieziono do Kamakury i złożono u stóp Szoguna Joristomo.

Jak widzimy, treść bardzo prosta. Japończykom nie idzie o naukę moralną, lecz o ścisłe odtworzenie na scenie prawdy historycznej. Stąd też sztuki ich rozwlekłe pod względem akcji, składają się z mnóstwa scen szczegółowych, opracowanych drobiazgowo.

Dla przykładu opiszę tu jedną tylko scenę z tej arcydługiej sztuki, a mianowicie ucieczkę Joszitumy, chroniącego się w przebraniu kapłana buddyjskiego przed nienawiścią brata.

Scena, za podniesieniem zasłony, przedstawia drogę, którą zbieg ma przebywać. Chór — pełniący rolę tłómacza, jak u starożytnych Greków — wykonywa przegrywkę, pełną pisku i huku, nieznośną dla uszu Europejczyka. Nadjeżdża oddział straży wojskowej, której naczelnik opowiada, iż otrzymał rozkaz od Szoguna Joritotomy zatrzymania Joszitumy, który tędy ma przejeżdżać, i odczytuje żołnierzom odpowiednią instrukcję. Chór tymczasem wygłasza strofy o obowiązkach, jakie żołnierz ma względem swego dowódcy.

Równocześnie prawie, ową drożyną, biegnącą do około sali i łączącą się ze sceną, przeciąga orszak kapłanów buddyjskich. To Jotszituma ze swymi wiernymi. Na czele tej gromady stoi stary generał, gorąco przywiązany do sprawy i do walecznego bohatera, który, celem uniknienia podejrzeń, przywdział skromne ubranie nowicjusza. Pod ubraniem buddyjskiem kryje się również kilku innych dowódców wojskowych, wiernych Joszitumie.

Orszak powoli kroczy ku scenie, roztacza wspaniałe kostjumy, odwraca się na wszystkie strony, by widzowie mogli dokładnie obejrzeć ich ubrania. Nareszcie znaleźli się na scenie, na drodze ku północy. Dowódca straży zatrzymuje ich i powołując się na rozkaz Szoguna, zapowiada, że ich nie przepuści. Chór głośno potakuje i wzywa do posłuszeństwa.

Z orszaku występuje wielki kapłan, a właściwie generał przebrany. Rolę tę odtwarza właśnie słynny Danżuro. Przedstawia się okazale, deklamuje w sposób uroczysty, głosem nieco gardlanym. Wielki kapłan tłómaczy przywódcy straży, że tu zachodzi nieporozumienie, a okazawszy paszporty, uzyskują swobodny przejazd.

Orszak wychodzi, lecz idący na samym końcu nowicjusz, właściwie Joszituma, budzi podejrzenie przywódcy straży. Orszak wraca, znów zaczynają się tłómaczenia. Wielki kapłan oburza się na nowicjusza, że naraża całe grono na nieprzyjemność, każe mu zostać, a gdy ten się opiera, uderza go w twarz.

Komedja ta uspakaja przywódcę straży, który ostatecznie przepuszcza orszak, lecz prosi, by kapłani przedtem odprawili na miejscu swe modły i tańce, za co obiecuje hojnie uczęstować ich wódką z ryżu, poczem wychodzi z żołnierzami po ów poczęstunek.

Wielki kapłan w tej chwili rzuca się do nóg nowicjuszowi, prosząc o przebaczenie za policzek wymierzony dla ocalenia całej sprawy. Następuje scena mimiczna, wspaniale odegrana przez Danżurę.

Przywódca straży wraca z żołnierzami. Nowy kłopot.... fałszywy wielki kapłan nie bardzo zna sztukę tańca kapłańskiego, boi się więc, by ta nieznajomość go nie zdradziła. Postanawia tedy wybrnąć z przykrej sytuacyi w ten sposób, że pije wódkę do upadłego, wszelkie zatem pomyłki w rytnale i w tańcu, idą na karb obfitego poczęstunku.

Danżuro scenę tę odegrał przepysznie, wykazując olbrzymie zdolności mimiczne i tancerskie. Na scenie tej kończy się jeden z wielu rozdziałów, czyli aktów sztuki. Z opisu powyższego, można wnosić o jej rozwlekłości.

Treść sztuk starojapońskich zaczerpniętą jest zazwyczaj z historji lub z legend. Dla podróżnika są to rzeczy ciekawe, z nich bowiem dowiaduje się o dawnych dziejach i zwyczajach Japonji. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursy. Rozpisano konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Stratynie w powiecie Rohatyńskim.

Posada sekretarza Rady przy sądzie obwodowym w Sanoku z poborami VIII klasy rangi jest do obsadzenia. Ubiegający się o tę, ewentualnie o taką posadę przy innym sądzie kolegjalnym Galicji wschodniej opróżnić się mogącą, wniosą swoje należycie udokumentowane podania w drodze przepisanej do 20 czerwca 1895 do prezydjum sądu obwodowego w Sanoku.

Licytacje. Celem zabezpieczenia robot ciesielskich przy budowie gmachu na umieszczenie gimnazjum w Drohobyczu rozpisał magistrat licytację na dzień 11 czerwca 1895 o godzinie 5-tej po południu za pomocą ofert pisemnych.

W Sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w dniu 12 sierpnia 1895 zawsze o godzinie 10 rano przymusowa sprzedaż dóbr Wolica, Poznachowice dolne i Wzary z Burdelami, w powiecie sądowym Dobczyce. Cena wywołania wynosi 31000 złr. w. a. Wadjum 3100 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr 125)

FEJLETON.

JAN WILK

131 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Według wiadomości tu i owdzie pozbieranych — mówił bankier — z wielką mozołą, chciej mi wierzyć, panie baronie, zdaje się nawet, że margrabina była w stanie błogosławionym i nader blisko rozwiązania w owej fatalnej epoce zatonięcia „Orła“ na pełnym Oceanie. Co do prawdziwości tego nie mam jednak dowodów namacalnych. Nie będziemy więc zajmowali się dzieckiem, które może wcale nie istniało, aby nie utrudniać przebiegu sprawy i tak dość zawikłanej... Ale tak długi szereg lat upłynionych, miljony, nigdy przez nikogo niereklamowane, wogóle wszystko zdaje się potwierdzać moje przypuszczenie, że i margrabiny nie ma już między żyjącymi. Jednakże musi to być sprawdzonem urzędownie. Pomimo najszczerszej chęci skończenia raz na zawsze ze sprawą „Chamarande“ i głębokiego przekonania, że jesteś, panie baronie, legalnym spadkobiercą margrabiego, a co za tem idzie, panem owych dwudziestu miljonów, muszę zachować je tak długo w depozycie, póki nie dostanę w ręce aktu pośmiertnego margrabiny Łucji de Chamarande, urodzonej Glandas... Istnieje w naszym domu, panie baronie, od chwili jego założenia Księga złota banku Van-Ossenów. Przechodzi ona z ojca na syna, z pokolenia w pokolenie, a każdy z następców ma ją w najwyższem poszanowaniu.

W tej to księdze, mówił bankier, zapisują się tajemne instrukcje, rozkazy podawane synowi przez dziada i ojca. Otóż w tej księdze stoi napisane ręką własną mego dziadka, że kapitał, złożony przez margrabiego de Chamarande, pomnożony co roku przez obroty korzystne, nie może być wydanym nikomu innemu, tylko bądź samej margrabinie, bądź też temu, co go złożył, tj. Karolowi Chevry, prawnemu zastępcy Pawła de Chamarande na wyspie Jawie. Po latach zaś ośmnastu, można wręczyć miljony prawnym spadkobiercom margrabiego i margrabiny, jeżeli ci wykażą się aktem pośmiertnym, potwierdzonym urzędowo, margrabiny de Chamarande. Ubiegło odtąd lat ośmnaście i oto dlaczego widzisz mnie przed sobą, panie baronie i dla czego nie uwiadomiłem cię wcześniej o owym kapitale, złożonym w banku naszym na imię Łucji margrabiny de Chamarande przez jej następcę, Karola Chevry. Jestem związany jakby przysięgą, rozkazem mojego dziadka i ojca, a temu muszę być ślepo posłusznym. Jestem gotów jednakże nie być zbyt wymagającym w tej kwestji drażliwej. Zadowoliłbym się aktem pośmiertnym margrabiny.

— Na nieszczęście nie posiadasz go, panie baronie.

— Tak... nie mam go! — szepnął baron głosem stłumionym.

Coś go jak kleszczami żelaznemi za gardło ściskało. Nie mógł tchu schwycić. Pot zimny spływał grubemi kroplami po twarzy pobladłej.

— A naprzód czy sądzisz, panie baronie, że twoja bratowa umarła rzeczywiście?

— Tak sądzę...

— Dlaczegóż nie mógłbyś postarać się o owe świadectwo urzędowe?

— Gdybym tylko mógł, pewnie bym go ci dostarczył, panie Van Ossen!

Bankier zmierzył barona wzrokiem na wskróś przeszywającym.

— Pozwól sobie powiedzieć, panie baronie, że jest to bądź co bądź uderzającem, żebyś nic a nic nie wiedział, co się stało z twoją bratową... Nie mogłeś przecie stracić jej z oczu bezzwłocznie po śmierci twego brata.

— A jednak tak jest, panie Van Ossen. Nie wiedziałem zupełnie o ślubie mego brata i nie troszczyłem się wcale.., czego dziś szczerze żałuję... nie troszczyłem się o dalsze losy osoby, którą uważałem za całkiem mi obcą...

Po ustach bankiera, przebiegł dziwny uśmiech.

— Widziałeś ją jednak?

— Raz, czy dwa tylko... Brat miał swoje kaprysy. Pomimo, że okazywał mi wiele życzliwości, ufał bez granic, trzymał mnie zdala od siebie, kryjąc przedemną niektóre szczegóły swojego życia domowego.

— Aby taić przed bratem swoje ożenienie. musiał być rzeczywiście nieboszczyk skończonym dziwakiem i oryginałem.

— Istotnie... Dlaczego nigdy mi o tem nie wspomniał? Pytam sam siebie, nie znajdując klucza do rozwiązania tej zagadki niepojętej!

— Już się o tem nigdy nie dowiesz, panie baronie. To była tajemnica margrabiego, którą poniósł z sobą do grobu. Wracajmy tymczasem do margrabiny. Przypuszczasz zatem, że umarła, ale tak samo, jak i ja, nie masz tego czarno na białem, co?

— Niestety! tak jest...

— W końcu jest to z naszej strony niczem nieuzasadnione przypuszczenie.

— Zapewno...

— Możemy tak samo powiedzieć sobie, że margrabina żyje dotąd...

— A... moglibyśmy...

— W takim razie, panie baronie, trzeba dowiedzieć się koniecznie, co się z nią stało, zdobyć dowód namacalny, gdzie umarła, gdzie ją pogrzebano, lub odnaleść żyjącą.

— Dobrzeby to było... ale gdzie jej szukać? — westchnął baron, szepcąc, jakby sam do siebie.

— Jeżeli wiadomości, udzielone mi, były zgodne z prawdą, pańska bratowa miała zmysły utracić na wieść hiobową o zgonie męża?

— I ja coś o tem słyszałem. Wspominano mi również, że miała zgłosić się rodzina..... wuj..... czy stryj..... a nawet przysłano po nią lekarza.

— Czy tak było rzeczywiście?

— Nie wiem... nie wiem nic dokładnie...

— To fatalnie! Teraz przejdźmy raz jeszcze całą sprawę, aby coś ostatecznie postanowić. Mam w kasie dwadzieścia miljonów, których radbym pozbyć się jak najprędzej. Pokaż mi, panie baronie, akt pośmiertny Łucji de Chamarande, lub wymień szpital warjatów, w którym ją trzymają, a oddam owe miljony w twoje własne ręce. Skoro bowiem margrabina nie jest przy zdrowych zmysłach, nie może zatem majątkiem rozporządzać i jest przez to samo pozbawioną wszelkich praw do spadku.

Baron jęknął głucho, opuszczając głowę na piersi.

— Tym razem nie okłamuje mnie — pomyślał bankier. — Łotr nie wie naprawdę, co się stało z jego nieszczęśliwą ofiarą.

Wstał, mówiąc głośno i dobitnie:

— Nie wrócę do Amsterdamu, jak za dwa... trzy miesiące... Masz, panie baronie, na bilecie wizytowym wypisany mój adres tu, w Paryżu. Będę czekał na zaszczytne dla mnie pańskie odwidziny. Do zobaczenia... wkrótce... tak sądzę i tego się spodziewam!

Leon otrząsnął się z osłupienia. Potrafił jakoś stanąć na nogi i zataczając się, jak człowiek pijany, odprowadził bankiera do przedpokoju.

Gdy ujrzał się samotnym w gabinecie, odetchnął całą piersią i otarł pot kroplisty z czoła i twarzy. W ciągu niedługiej rozmowy przeszedł przez najstraszniejsze katusze, które tylko wysiłkiem nadludzkim pokonywał. Czas był jednak wyprawić bankiera. Dłużej nie byłby w stanie wytrzymać takich mąk bez granic.

— Dwadzieścia miljonów! Dwadzieścia miljonów! — powtarzał żałośnie, padając na kanapę, jak bryła gliny. — I ten bajeczny majątek z rąk mi się wymyka!... Nie mogę go uchwycić!..... Czemże były męki Tantala w porównaniu z mojemi?... Nieszczęście! nieszczęście niewysłowione! Mieć tuż pod ręką taką fortunę i nie módz dostać się do niej! A w dodatku gonię ostatkami, jestem, jak jeleń zewsząd przez ogary otoczony, bez wyjścia, bez ratunku!.... Ogary groźnie warczą, zęby mi pokazują, gotowe rzucić się na mnie i rozszarpać.....

Włosy rwał sobie z głowy w bezsilnej rozpaczy.

— Gdzie ona? Gdzie jej szukać? Blaireau porzucił ją w lesie, po drodze, niby stary łachman! I nic mi nie powiedział! nic! ani słówka jednego! A ja setny głupiec, nawet go się o to nie spytałem. Czy żyje? Od tylu lat miała czas umrzeć nie jeden raz, ale sto razy! Stos złota leży w kasie. Van-Ossen gotów wysypać mi nim drogę, a ja nie wiem... nie wiem o niczem!... Co począć, co począć?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Tydzień temu, w chwili, gdy niedzielny numer *Głosu Narodu* szedł na prasę, dostałem niespodziewanie napadu podróżomanji, która za lat młodych stale mnie trapiła i wsiadłszy do wagonu, puściłem się pociągiem błyskawicznym prosto na Wschód.

Za kilka godzin byłem we Lwowie. Tu przenocowawszy, zabrałem nazajutrz jednego ze starych przyjaciół, a jest to człowiek najzacniejszy, jakiego znam pod słońcem i wraz z nim puściłem się dalej ku granicy węgierskiej. Chciałem *à vol d'oiseau* zwiedzić nową kolej Stanisławów-Woronienka, o której niemało mówiono mi i pisano — prócz tego zamierzałem w krainie Hucułów zebrać garść podań zbójeckich, z których może z czasem powstanie jaka powieść — nareszcie pragnąłem także wstąpić do owego szlachcica, który w zimie przysłał nam wspaniałego kozła, wraz z wierszem ogłoszonym wtedy na łamach *Głosu Narodu*.

Podróż była przyjemna — pogadanka z człowiekiem rozumnym i dzielnym Polakiem toczyła się swobodnie — anim postrzegł kiedyśmy stanęli w Stanisławowie.

Aliści tu miała nas spotkać pierwsza niespodzianka.

Dowiedziawszy się, że na pociąg do Nadwórny będziemy czekali blisko godzinę, powierzyliśmy ręczne pakunki pieczy sługi kolejowego, prosząc go, by nas ostrzegł, kiedy będziemy potrzebowali wsiąść do wagonu. Przezorność ta była tem potrzebniejsza, ile że prawie równocześnie odchodzą tam o tej porze aż cztery pociągi w tyluż kierunkach, a trzy z nich stały już na stacji..

Chodząc po peronie, gawędziliśmy o czasach przeżytych, o powstaniu i emigracji polskiej do Ameryki, o genjalnym pomyśle pewnego polityka pisywania pod pseudonimem *Figara* listów z Krakowa do lwowskiego *Zagłoby*, za których umieszczenie nie pismo autorowi płaci, lecz autor pismu, co najlepiej świadczy o ich wartości — rozmawialiśmy także o zbliżających się wyborach, o prawdopodobieństwie wzniesienia p. Turnaua na krzesło prezydenta miasta Krakowa i o bardzo wielu innych rzeczach, równie głębokich jak pouczających.

Ale mimo rozmowy, na tyle byliśmy obadwa przytomni, że niekiedy zapytywaliśmy portjera, ażali nasz pociąg wkrótce odejdzie.

— Panowie mają jeszcze dosyć czasu — uspokajał nas uśmiechając się dobrodusznie.

I spokój nasz był tem większy, że sługa kolejowy, któremu powierzyliśmy nasze pakunki, stał tuż przy nas.

Naraz słyszę drugie dzwonienie, a gdym spojrzał w ową stronę, gdzie jeszcze niedawno stały dwa pociągi, zawołałem:

— Został już tylko jeden, więc to pewnie nasz! Chodźmy!

— E, ten pociąg, którym panowie mieli jechać, już p o j s z e d ł — odrzekł sługus z flegmą i rezygnacją prawdziwie ruską.

Mój Boże! Zjechałem całą Europę, połowę Ameryki i kęs Azji, a nigdzie mi się nie zdarzyło, żeby mi pociąg uciekł! Spotkało mnie to dopiero w stolicy owidjuszowskiego Pokucia, w Stanisławowie, sławnem z tego, że nie ma w nim nic zgoła sławnego. A więc nie dziwcie się, jeźli wam kto kiedy powie, iż pan X. zwidził bez wypadku Alpy i Pireneje, ale w łóżku tak się raz nieszczęśliwie położył, że nogę zwichnął.

Cóż mieliśmy począć? Najęliśmy dryndę dwukonną i pod noc, w chwili, gdy zimny deszcz zaczął nam twarze smagać, puściliśmy się w kierunku Nadwórny.

Jak przykra była nasza podróż, jak późno przybyliśmy do Tarnowicy, gdzieśmy z łóżka wyciągnęli owego szlachcica, który publicystom nie tytułem łapówki, lecz w nagrodę za ich bezstronność kozły przysyła; jak długo gawędziliśmy przy herbacie: jakeśmy potem spali twardo i z jakiemi katarami zbudziliśmy się nazajutrz, tego wam już opisywać nie będę, bo to czuły słuchacz w swej piersi łatwo sam dośpiewa...

Nazajutrz, po śniadaniu, wyruszyliśmy ku granicy węgierskiej.

Droga wiodła nas wąwozem, na którego straży po obu bokach stały góry nie tak wielkie, jak Tatry, za to wesołe, uśmiechnięte, od podnóża do szczytów pokryte lasami, pełnemi drzew szpilkowych, buków, brzóz i jesionów, których jasne liście ślicznie odbijały od ciemnych igieł świerków i jodeł. Gdzie niegdzie ukazywały się nam włości pełne chat drewnianych, na niewielkiej równinie rozsiadło się miasteczko Delatyn, za nim Dora, Prut szumi pędząc po kamieniach i urwiskach, wreszcie wysiadamy w Jaremczu, sławnem z mostu kamiennego pod koleją, jakiego nie ma nigdzie w świecie.

Niegdyś pokazywano mi na Gothardzie, od strony szwajcarskiej, most zwany „Djabelskim“, który wspierając się na dwóch brzegach strumienia, wisi w powietrzu bez żadnej podpory. Most ten miał być zbudowany jeszcze przez Hannibala, gdy ten przez Alpy na Rzym ciągnął, o czem ja, profan, nie tak głęboko uczony, jak dr Smolka, ośmielam się wątpić... Czem atoli cały ów most alpejski w porównaniu z tym oto nad Prutem, po którym za Jaremczem przebiegają pociągi kolei żelaznej! Ponad wartką rzeką wznosi on się wysoko, a rozpięcie jego łuku zdumiewa i budzi grozę. Jakim cudem tam go zawieszono, jak to być może, że pod ciężarem lokomotywy i wagonów dotąd nie runął!

Jedźcie, popatrzcie na niego, a niewątpliwie powiecie tak samo, jak ja, że to ósmy cud świata.

Zjadłszy nad wodospadem Prutu śniadanie, puściliśmy się pieszno do Jamny, stamtąd do mogiły Dobosza, sławnego niegdyś opryszka, o którym lud okoliczny opowiada, że kochał się i przez kochankę zdradzony, legł od kuli poświęcanej. O! te kobiety!...

Zapytacie mnie może, w jakim celu opowiadam przygody mojej podróży ostatniej. Ależ dobiegam właśnie do miejsca, gdzie morał leży, jak na dłoni. Góry kołomyjskie, zwłaszcza okolice Delatyna i Dory, były z dawien dawna ulubionem miejscem letników, spieszących ze wschodniej Galicji, lecz, że dawniejszemi czasy przystęp do tych miejscowości dla braku komunikacji był utrudniony, przeto stosunkowo nie wiele tam jeszcze osób przybywało. Teraz jednak na wszystkich punktach hotele, domy i wille powstają jak grzyby po deszczu. W samem Jaremczu budują 6 domów, a chociaż nie są one jeszcze ukończone, wszystkie już najęto, naczelnik zaś stacji tamże mówił nam, że do niego samego, w ciągu maja, zgłosiło się najmniej 70 osób z prośbą o informację co do mieszkań.

Tak więc we wschodniej Galicji powstaje niebezpieczny współzawodnik Zakopanego i to w chwili, gdy Klimatyka sprowadza żydków, by ci u stóp Gewontu wygrywali majufes!

Postępujcie tak dalej, nie pracujcie nad podniesieniem i uporządkowaniem tej uroczej miejscowości tatrzańskiej, a Delatyn i Dora zabiorą wam połowę gości. Wierzcie mi, jeźli gryzę, to sercem gryzę, bo mi żal, że sami się gubicie!

* * *

Śliczny był ranek w środę ubiegłą, gdy wiatronogi koń dorożkarza krakowskiego niósł mnie z kolei do domu. Wracałem z duszą, pełną wrażeń, z głową, pełną myśli. Minąwszy „wozownię“ przed bramą Florjańską, skierowałem się ku kościołowi Marjackiemu, i tam, mówiąc językiem dziennikarskim, doznałem takiego wrażenia, jakby „piorun padł z jasnego nieba“. Bo oto, gdzie jeszcze przed kilku dniami stał uroczy chodnik drewniany, teraz, jakby „za dotknięciem ruszczki czarodziejskiej“ zrobiło się miejsce wolne i zapanował ład, jakiego u nas „najstarsi ludzie nie pamiętają“. Okazuje się z tego, że szanowni rajcy grodu podwawelskiego postanowili nareszcie zaprowadzić porządek, „którego brak oddawna dotkliwie czuć się dawał“, więc też teraz, dzięki „ludziom dobrej woli zmierzać będziemy ku lepszej przyszłości“.

Jeżli nasz Magistrat równie energicznie zajmie się i innemi sprawami, natenczas Towarzystwo, dbające o upiększenie miasta, za jaki rok lub dwa otrzyma nareszcie odpowiedź na swoje podanie, wniesione przed sześciu laty, aby mu pozwolono, ma się rozumieć za własne pieniądze, posadzić trochę drzew i z nich miastu prezent uczynić. Już to o naszym Magistracie chyba nikt nie powie, żeby był łapownikiem, skoro nawet tego nie chce przyjąć, co mu ludzie ofiarowują całkiem bezinteresownie. Pokażcie nam w Europie taki drugi Magistrat!

Chodnik tedy przed kościołem rozpłynął się w ciągu jednej nocy, jak senne marzenie; za to jeszcze długo, bardzo długo stać będzie przysadkowaty obelisk, kryjący naszą lekkomyślność wraz z dziełem p. Rygiera, którego, według zapewnień fachowego znawcy, miała nam Europa zazdrościć...

* * *

Ubiegłego tygodnia, właśnie w tych samych dniach, w których zwidzałem nowe okolice, dziś dzięki żelaznej koleji, otwarte już dla cywilizacji, w teatrze krakowskim dawano nową sztukę Greybnera pt. „Irena“, której krytyka warszawska po jej wystawieniu w grodzie syrenim niepospolite przyznawała zalety.

Chociaż p. Greybner nie należy do pisarzów pospolitych, co już niejednokrotnie zaznaczałem, i lubo „Irena“ ma w rzeczy samej zalety, stawiające ją wysoko ponad utwory tuzinkowe, których tyle przesunęło się w ciągu zimowego sezonu przez naszą scenę — mimo to, publiczność nie pospieszyła tłumnie do teatru, a i doskonała gra pani Janowskiej, sztuki nie ocaliła. Czemu to przypisać? Najpierw wstrętnemu realizmowi, w którym p. Greybner wielce się lubuje, a od którego publiczność już coraz bardziej stroni, gdyż ona chce, by za drogie pieniądze pokazywano jej na scenie tylko to, co r z e c z y w i s t ą p r z y j e m n o ś ć sprawia, nie zaś r o p i ą c e się r a n y s p o ł e c z n e — a następnie wielkiej niezręczności tego, który nadzwyczajnemi plakatami zapowiedział, że „Irena“ jest osnuta na senzacyjnym procesie kryminalnym, którego epilog niedawno rozegrał się przed ławą przysięgłych we Lwowie. Już to jedno wystarczało, by sztukę zdyskredytować i zgubić.

Czyż publiczność mało ma procesów kryminalnych, na łamach dzienników i w romansach sensacyjnych? Maż ich jeszcze szukać w teatrze? Owe ogłoszenia niefortunne, z góry ją tedy źle usposobiły dla sztuki, choć ta nie była wcale wiernem powtórzeniem rzeczywistości, autor bowiem nie znając osób, odgrywających rolę w procesie lwowskim, stosował się do tego, co słyszał, to zaś, co mu mówiono, było po większej części błędne.

Wypadek chce, że ja sam owe osoby znałem prawie wszystkie, więc też mógłbym autora upewnić, że np. rysunek męża brutalnego jest zupełnie fałszywy; kto zaś w obronie swego honoru umiał oddać to, co człowiek ma najdroższego, życie — ten nie zasłużył sobie na to, by po jego śmierci wywlekano go na scenę, ku uciesze gawiedzi, a jeszcze mniej miał prawo czynić to sam teatr, który, wskazując nań palcem, wołał: Oto p. X! Chodźcie do teatru i patrzcie, jak on za życia wyglądał!

Znając p. Pawlikowskiego, jako człowieka dobrze wychowanego, nigdy nie przypuszczę, iżby dziki pomysł z przypomnieniem procesu kryminalnego, w jego urodził się głowie. Widocznie inni szatani byli tam czynni... jeźli zaś sam autor dyrekcję do tego nakłonił, natenczas otrzymał zasłużoną za to karę, ponieważ jego sztuka sromotnie upadła. Zaiste wielkiej potrzeba brutalności, nawet bezwstydu, by czyjeś życie prywatne wywlekać na scenę i z góry zapowiadać, iż przedstawiać będą tę lub ową osobę, do tego w świetle fałszywem, by całość była drastyczna. Reklama tego rodzaju przekracza już granice ustawą zakreślone, więc też dobrze postąpiła policja, że owe plakaciki kazała pozdzierać. Lecz czy to zadośćuczynienie nie przyszło za późno? Czyż osoby interesowane w owym procesie nieszczęsnym, a całkiem niewinne i do dziś żyjące, nie płakały gorzko, widząc, jak po scenie włóczono tych, których one kochały? Zaiste nie mam słów oburzenia dla tego, kto tajemnicę rodzinną wywlókł przed forum publiczne i palcem na szereg postaci wskazując, powiedział:

— Bawcie się, ci ludzie bądź już umarli, bądź jeszcze żyją! *Verax.*

Polowanie na niedźwiedzie.

Z opowiadań myśliwskich A. Michajłowa.

W gubernji Archangielskiej są wielkie rzeki płynące wśród tajemniczych, nieprzebytych puszcz. Pod wiosnę nabrzmiewają one wodami, szumiącemi w głębi kamiennych łożysk — w lecie nikną tak, że z potężnej rzeki pozostaje nieznaczna struga. Tu i ów e, co 20 lub 30 kilomtr widać nad brz.giem jakąś ludzką osadę — szczególniej przy

ujściach — zresztą las i las, a w lesie zwierz i jego prześladowca — myśliwy.

Do tych rzek, przecinających leśny ocean północnej Rosji, należy między innemi Łaja, dopływ Dźwiny, długi na 150 wiorst. Pewnego razu, w ostatnich dniach maja, gdym nad brzegami Łaji uganiał za tokującemi pardwami, zaszedłem przypadkiem do wsi, położonej o jakie 15 kilomtrów od ujścia Łaji do Dźwiny. Ponieważ się już ściemniało, postanowiłem zanocować u chłopa, i nazajutrz jeszcze z powrotem okolicę przebuszować. Lecz tu dowiedziałem się, że dwaj chłopi, wprawni myśliwi, puszczają się na drugi dzień rzeką na niedźwiedzie. Podróż na niedźwiedzie, o tej porze i czółnem, zainteresowała mnie bardzo. A więc jeszcze przed wschodem słońca stawiłem się u obu tych niedźwiedziarzy i wprosiłem się do ich kompanji.

Pomimo, iż zegarek nie wskazywał jeszcze dnia, było już jasno jak w dzień, gdyśmy się do wyprawy szykować poczęli. Przy brzegu czekało na nas czółno, z pnia wydrążone, małe i lekkie jak łupina, tak, że można je było jedną ręką z brzegu na wodę zepchnąć. Jazda w czółenku takiem wymaga dużo ostrożności — jedno nieuważne wychylenie się — i można się skąpać w wodzie. Obaj niedzwiedziarze ulokowali się w końcach czółna z wiosłami w ręku, ja siadłem w pośrodku. Mimo gwałtowności prądu szła jazda dość równo, gładko i szybko. Wysokie, skaliste brzegi rzeki schodziły się coraz bliżej — olbrzymy drzew w górze rzucały cień coraz głębszy. Brzeg rzeki odsłaniał tu i owdzie grubą warstwę torfu, na którą długie wieki pracowały. W miejscach tych okrywa ziemię tylko brzezina karłowata i splątane krzewy ostrężyny, a wysoki las odstępuje o kilkaset kroków od rzeki. Otóż do tych torfisk ściągają się na wiosnę mysie, chude podówczas i bardzo wygłodzone po długim śnie zimowym. Podmyte brzegi rzeki wyłaniają z siebie całe kłęby korzeni i korzonków, stanowiących nie bardzo pożywną, roślinną, lecz zawsze nie do pogardzenia karmę dla niedźwiedzia.

Ku tym torfiskom, położonym o jakich 30 kilomtr. od wsi, zdążaliśmy właśnie. Przepływaliśmy pośród pagórków, okrytych ciemnym lasem, gdy towarzysze zwrócili uwagę moją na małą wysepkę, którą wąska tylko odnoga rzeki oddzielała od stromego brzegu. Spad brzegu był tam jakby rozorany, drzewa połamane, mniejsze drzewiny powyrywane z korzeniem.

— To droga Michajła Iwanowicza (tak nazywają chłopi tamtych okolic niedźwiedzia) — rzekł jeden z mych towarzyszy.

I opowiedział, że niedawno temu, pasł się na wysepce koń chłopa z pobliskiej osady, że go zwietrzył myś, a spuściwszy się po stromym brzegu i przebrodziwszy odnogę rzeczną, rozdarł biedną szkapę, a następnie wywindował ją po stromym brzegu i uniósł do puszczy. Trudno było dać wiarę, aby wygłodzony i wychudły myś wykonał tę herkulesową pracę, lecz rozorany brzeg i ogromne spustoszenie między nadbrzeżną roślinnością, której się myś widocznie czepiał, wyłażąc kilka metrów pod górę, dawały wymowne świadectwo tej pracy. W kilka dni później zasiadł się chłop w lesie przy resztkach ubitej szkapy i zabił niedźwiedzia.

Podczas tego rozwlekłe przeciąganego opowiadania, posuwaliśmy się szybko naprzód, a około południa byliśmy już w obrębie torfowisk, nęcących mysia swemi korzonkami. Mieliśmy tu przed sobą rozlegającą się daleko czarną puszczę, o 30 klmtr. po za sobą ostatnią chatę chłopską. Dobiliśmy do brzegu, a wybrawszy stosowne miejsce w cieniu jodeł i świerków, spoczęliśmy tu, czekając na zbliżającą się noc. W około nas panowała uroczysta, tajemnicza, także w porze letniej północnym puszczom właściwa cisza. Ani jeden ptaszek nie przerwał jej swym śpiewem. Słychać było jedynie plusk wody po kamieniach i szum puszczy, której drzewa gwarzyły o minionych wiekach.

Wieczór zapadał. Słońce ozłociło na chwilę szczyty świerków i znikło. Ale mimo ukrycia się słońca, bywa noc w tych stronach niemal tak jasną jak dzień. (Dok. nast.)

LITERATURA.

„Podania ze Szczepanawa“ zebrał dr Karol Mátyás.

Niedawno jeszcze tradycja była święcie przechowywaną w naszym narodzie a cudowne legendy, przechodziły z pokolenia na pokolenie. Kazimierz Władysław Wójcicki, nazwany „bajarzem polskim“, w czterech obszernych tomach zebrał mnóstwo legend i czarownych opowiadań. Praca jego nadzwyczaj cenna, dziś już jest zapomnianą, a tylko bibljofile coś o niej wiedzą. Wiek realizmu zabił legendę, a teraźniejsza młodzież zapala się więcej do dzieł Zoli, niż do baśni ludowej, tak poetycznej i tak zajmującej. Ale trudno! W epoce telefonów i fonografów, nie można wymagać, abyśmy wierzyli i zajmowali się karłami, gnomami, zaklętemi księżniczkami na szklannej górze. Jeżeli więc pokaże się podobna praca, wszyscy ją przyjmują z wielkiem zdziwieniem, bo *fin de siècle* nie znosi takich elukubracyj i uważa je za zabawkę dziecinną. A jednakowoż są one bardzo ciekawe i prawdziwy etnograf zawsze się niemi będzie zachwycał.

Obecnie wyszły z druku „Podania ze Szczepanowa“ kolebki rodzinnej św. Stanisława biskupa. Dr Karol Mátyás, poświęcił się temu niewdzięcznemu zadaniu i zebrał wiązankę opowiadań o tem niegdyś miasteczku i o św. Stanisławie. Spisał on tylko żywe słowo, według tradycji pozostałej miedzy mieszkańcami tej wioski i przyznać trzeba, że jest ono bardzo ciekawe.

Święty Stanisław urodził się na polu pod dębem. W bliskości był stawek i tam go matka wykąpała. Ów dąb i stawek stały się cudownemi i przez kilka wieków odbywały się do nich pielgrzymki. Ludzie zjeżdżali się z dalekich stron i nie jeden wracał uzdrowiony. Będąc chłopięciem, urwał raz za Wisłą grochu i chłopi złapawszy go na gorącym uczynku, porządnie obili. W tej to wiosce przez kilka miesięcy deszcz nie padał. Zrozpaczeni wieśniacy poszli przeprosić św. Stanisława i błagać o łaskę.

— No idźcie! już tam będzie „wnetki“ — rzekło im pachole.

Zaledwie uszli kilka staj, lunął deszcz rzęsisty i pola tak obrodziły jak nigdy.

Szczepanowiacy opowiadają o zabiciu biskupa przez Bolesława Śmiałego i jak następnie król przerażony swoim czynem uciekł z wielkim wojskiem i zapadł się w górę. Przepiękną jest legenda o tych żołnierzach, czekających aż wrony i sroki będą białe. Wtenczas wyjdą na ziemię pobiją wszystkich wrogów i Polska znów będzie wolną i niepodległą. Druga bardzo ładna baśń jest o kowalu, którego rycerz stojący na warcie zabrał do wnętrza góry i ten przez rok i sześć tygodni kuł konie wojowników Bolesława. Na odchodnem król oświadczył, iż nie może go wynagrodzić pieniędzmi bo ich nie ma, ale dał mu worek odpadków żelaznych z podków. Kowal niósł je jakiś czas, ale ponieważ było mu ciężko rzucił na ziemię i tylko przyniósł małą cząstkę. W domu zobaczył, że to czyste złoto. Popędził aby zabrać resztę, lecz nic nie znalazł.

Opowiadają także o polskiej królowej Sabie i księżniczce Hannie, panującej na Szczepanowie. O przyszłych wielkich wojnach i ogromnem wytępieniu ludzi. Ale wszystko się dobrze kończy. Miasta i kościoły zostaną odbudowane i w niepodległej Polsce zapanuje dobrobyt.

W ogóle mała książeczka dra Mátyása, licząca zaledwie 17 stronnic, jest nadzwyczaj ciekawą i warto aby miłujący swojskość i podania ludowe bliżej się z nią poznajomili.

MODY.

Dziś podajemy szczegóły odnoszące się do uczesania i zaczynamy od tej uwagi, że jeżeli kobieta chcąc być pięknie i dobrze ubraną, nie powinna iść ślepo za modą lub trzymać się niewolniczo form i kolorów (co dość często przypominamy naszym młodym czytelniczkom) to tem bardziej w uczesaniu trzeba zachować indywidualność i pomijając kaprysy mody, stosować uczesanie do rysów twarzy a przedewszystkiem do profilu, aby kształt głowy nie przedstawiał się śmiesznie. Nie można również wpadać w drugą ostateczność i czesać się wprost przeciwnie, aniżeli dyktuje moda n. p. gdy wszyscy poprzestają na własnych włosach, lub umiejętnie przypiętych małych dodatkach nosić wielki szynion czy długie loki. Odrębne fantastyczne uczesanie dozwolone tylko pięknościom klasycznym, ogół kobiet musi unikać ekscentryczności w układzie włosów. Przy rysach foremnych, przy profilu przypominającym kameę, przy spokojnym i poważnym wyrazie twarzy i uczesanie powinno być poważne. Opaski i włosy upięte w węzeł odstający pięknie zdobią głowę o kształcie posągowym. Rysy nieregularne i żywe oczy korzystnie przedstawiają się w otoczeniu z loczków figlarnych. Koafiury modne w obecnej chwili nie każdej osobie są do twarzy i wymagają wypróbowania; włosy zafryzowane, suto odstające około twarzy i przysłaniające uszy, będą niekorzystne przy figurze niskiej i krótkiej szyi, przeciwnie zaś głowa mała i twarz krótka ozdobi się wyższem uczesaniem. Gdy twarz jest długa, czoło wysokie i rysy grube, to trzeba włosy nasunąć na czoło i suto naczesać na skroniach, z tyłu zaś upiąć niżej ku szyi. Włosy rozrzucone z fantazyjnym nieładem możliwe tylko na młodej główce, przy okrągłej twarzyczce z uroczemi dołeczkami.

Teraźniejsze uczesanie odrzucając szyniony, sztuczne pukle i długie loki, ułatwia obejście się bez fryzjera, a nowo wynalezione szpilki do fryzowania, zastępują żelazka gorące, do których użycia trzeba czyjej pomocy. Musimy jednak nadmienić, że karbowanie żelazkiem trwalsze jest od karbowania na szpilkach, przy włosach miękkich, jedwabistych, wystarczy na tydzień albo i dłużej. Szpilki mają tę wielką przewagę nad żelazkiem, iż mniej niszczą włosy, i karby układają się mniej sztywno. Niepodobna nie widząc twarzy dyktować jakie uczesanie będzie najkorzystniejsze, bo nieraz mała zmiana wiele stanowi — trzeba radzić się lusterka i dobrego gustu, a uczesanie uwydatni wszystkie wdzięki lub zamaskuje mniej zgrabny kształt głowy.

Pisząc w miesiącu uprzywilejowanym do wycieczek na wieś, do majówek, na których cieszymy oczy widokiem świeżej zieleni i tak upragnieni jesteśmy napawać się balsamicznem powietrzem, nadmieniamy dla młodych gospodyń, że w przyjęciach wiejskich mniej jest etykiety, mniej zachowuje się formę i przepych w zastawie lub nakryciu. Na wsi podając śniadanie ranne, obrus zastępuje się cienitką matą delikatnie plecioną z sitowia; pod każdy talerzyk podłożona jest mała kolorowa serwetka koloru odpowiedniego do maty. Cała zastawa złożona z porcelany i kryształów może być skromniejszą, pełną sielankowej prostoty— owoce układają się na fajansowych zielonych talerzykach w kształcie liści, kieliszki są z kolorowego szkła. Nowość, która przechodzi z Anglji i we Francji już się rozpowszechnia, stanowi *dumb waiter*, jest to rodzaj małego okrągłego stoliczka, obracającego się na szrubie, po lekkiem dotknięciu ręką. Taki *dumb waiter* powinien być z drzewa tego co meble w stołowym pokoju. Stawia go się na środku stołu i na nim umieszcza talerzyk z chlebem, maselniczkę, musztardę i t. p. zastawę, pod którą można położyć serwetkę, aby ozdobniej wyglądała. Do podwieczorku kładzie się na stole obrus adamaszkowy biały z żółtym, zastawa może być znowu na liściach fajansowych. Przed każdą osobą mały talerzyk z porcelany angielskiej białej ze złotem, z nożykiem i widelcem w oprawie z takiejże porcelany.

SPORT.

× Wyścigi niedzielne w Warszawie, można uważać dopiero za pierwszy dzień wyścigów poważnych. Publiczność zajęła szczelnie wszystkie loże, trybuny i tańsze miejsca, a plac literalnie roił się od totalizatorowiczów i sportmenów. Jakkolwiek niebo było zachmurzone i deszcz groził, lecz wreszcie horyzont się rozjaśnił i pogoda do końca wiernie dopisała.

Najszczęśliwszym sportmanem był pan Lisaniewicz. Przyprowadził ze sobą trzy konie o kościach i ścięgnach niezupełnie czystych, wziął jednak dwie pierwsze nagrody, jedną i drugą. Pan Reszke także nie mógł się skarżyć na brak powodzenia, gdyż jego barwy dwa razy znalazły się pierwsze u mety, a raz dostały drugą nagrodę.

Klacz „Satanella“ własność hr. Józefa Potockiego, również była zwycięzcą, ale nic dziwnego, gdyż i u nas w Galicji zalicza się do najlepszych wyścigowców.

Najważniejszy bieg był, o nagrodę głównego zarządu stadnin rządowych, w kwocie 3.000 rubli. Do startu stanęło pięć trzylatków, z których jeden był zagraniczny. Wyścig zakończył się świetnem zwycięztwem stajni S. Reszkiego, bo ogier „Tambowin“ przyszedł bez wysiłku pierwszy do mety. Jak pewnem było zwycięztwo, dość powiedzieć, że totalizator za 10 rubli, płacił tylko 14.

Do steeple-chase, stanęły tylko trzy konie: „Kiemlicz“ p. Gnoińskiego, „Dark Lantern“ księcia Lubomirskiego i „Rubin“ pana Lisaniewicza. Liczono najwięcej na „Kiemlicza“, ale ten od początku zdradzał złe usposobienie i nie chciał brać przeszkód. Za to „Rubin“ wybornie skakał przez rowy i płoty i pierwszy stanął u mety. Nagroda wyniosła 533 ruble i przedmiot wartości 50 rubli. Niespodzianką było także zwycięztwo „Prizraka“. Popisywał się bez powodzenia w gonitwie dżokejskiej, ale w handicapie dżentelmańskim, poprawił sobie opinję, dzięki wybornemu jeźdźcowi porucznikowi huzarów Swierczkowi.

Obrót totalizatora wynosił przeszło 50.000 rubli.

W Moskwie, na polu Chodyńskiem, rozpoczęły się wyścigi wiosenne. Nagrodę 2.000 rubli zdobył koń L. Grabowskiego „Chambery“.

⨯ W Wilnie odbywają się również wyścigi. Najwyższą nagrodę 1.000 rubli wzięła klacz p. J. H. Niemcewicza „Gwiazda“. Nagrodę 500 rubli otrzymała klacz E. Kosaka „Jolanta“. Publiczność wileńska nie bardzo się interesuje wyścigami i w dość szczupłej liczbie uczęszcza. Na totalizatorze, grają prawie sami Rosjanie i stawiają wysoko.

⨯ W Paryżu zapanowało wielkie zaniepokojenie z powodu następującego. Prezydent Faure, zapowiedział swoje przybycie na Longhamps, w dniu rozegrania wielkiej nagrody miasta Paryża w kwocie 200.000 franków. Tymczasem, w stajniach pałacu Elizejskiego, zachorowało kilka koni na zakaźną febrę tyfoidalną i pan prezydent znalazł się w tem położeniu, iż nie miał czem wyjechać. Szczęściem odosobniono na czas czwórkę dzielnych biegunów i gawiedź paryska będzie miała sposobność podziwiania pięknego ekwipażu „a la Daumout“ i wspaniałego zaprzęgu. Pan Faure zna słabostki swoich współziomków i wie, że nawet ładnemi końmi można im zaimponować.

KRONIKA.

Kraków dnia 2 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela 2 czerwca, Zesłanie Ducha świętego, św. Erazma biskupa męczennika i Eugenjusza papieża, jutro poniedziałek świąteczny, św. Klotyldy królowej, pojutrze św. Saturniny i Flawiana biskupa.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku, we wtorek o godz. 9 przed południem po wotywie błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 35; zachód przypada o godzinie 7 minut 40; długość dnia godzin 16 minut 5. Temperatura w południe w słońcu +38 C.

Rocznice historyczne. Urok sławy otacza imię króla Jana Sobieskiego. Sława to bohaterskiego rycerza chrześcijańskiego, który w chwilach upadku narodu roziskrzył jeszcze blask jego dawnej wielkości. Ale jest Sobieski zarazem typem szlachcica polskiego, srogiego w boju jak lew, a w domu niezdolnego do drobiazgowej walki z fartuszkiem, zuchwałością i intrygą. Umiał mieczem pokonywać Turków, nie zdołał energją ducha pokonać niesforności we własnej rodzinie i w narodzie. Zyskał sobie dzielny król sławę rycerską, ale nie zdołał sobie pozyskać szczęścia. Bądźcobądź panowanie Sobieskiego jest ostatnim połyskiem słońca Polski, zapadającego w przepaść politycznego rozbicia. Król-szlachcic urodził się z ojca Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, i z matki Daniłowiczówny, dnia 2 czerwca 1624 roku.

Powiedziano słusznie, że Polska trzymała się dzielnością ludzi, a nie siłą organizacji politycznej. W państwie, które coraz bardziej, coraz więcej służyło jednostce, a coraz mniej od tych jednostek dla siebie żądało i coraz mniej miało siły do tego żądania, dzielni i wielcy stawali się jedynemi jego politycznej budowy filarami. Do najdzielniejszych w dziejach naszych filarów państwa i narodu należy: Jan Zamoyski hetman i kanclerz. Jeden z historyków spółczesnych Zamoyskiemu, tak o nim mówi: „Wie Polska, kiedy Zamoyskiego miała, lecz nie wie, kiedy jemu podobnego znajdzie i wodza i męża“. Był też to i wódz znakomity w boju i znakomity doradca królów i człowiek wielce uczony. Poeci i uczeni mieli w nim przyjaciela i opiekuna, Ojczyzna wiernego stróża. Zarzucano mu dumę i wyniosłość, ale była to duma szlachetna, bo pragnął każdego przewyższyć w czynach świetnych i Ojczyźnie użytecznych. Jego dzielności zawdzięczyć należy, że pod Byczyną uwolniła się Polska od tych krępdów polityki rakuskiej, które krępowały koronę czeską i węgierską, jemu też zawdzięczyć należy, że Batorego dłoń zdołała poskromić moskiewską potęgę. Mówi o nim poeta Niemcewicz:

„Pod czterema królami w nieustannym znoju
Radził w senacie i zwyciężał w boju“.

W poniedziałek rocznica jego śmierci, umarł bowiem w założonym przez siebie Zamościu dnia 3 czerwca 1606 roku.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

---

*Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu“, który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma **bezpłatnie 2 tomy** powieści **„Jan Wilk“**. Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Z powodu Świąt Zielonych następny numer *Głosu Narodu* wyjdzie dopiero w środę o godzinie 8 rano. We wtorek o godzinie 11-tej przed południem wyjdzie dla abonentów miejscowych nadzwyczajny dodatek, który abonenci zamiejscowi otrzymają dopiero w środę wraz z numerem głównym.

Hr. Karol Załuski, poseł w Egipcie, bawi w Iwoniczu.

Niesłychane! — Proszę o umieszczenie następującej wiadomości, która, nie wątpię, zainteresuje koła najszersze, a w skutkach swoich może się przyczyni do zaprowadzenia lepszego porządku na kolei Północnej.

Dnia 1 b. m. żona moja z trojgiem małych dzieci, kupiwszy na dworcu zwierzynieckim bilety I klasy, chciała wsiąść do jednego przedziału. Okazało się jednak, że na 4 osoby miejsca nie było, pociąg bowiem cały miał tylko dwa półprzedziały, I klasy, skutkiem czego żona moja z dzieckiem najmniejszem była zmuszoną wsiąść osobno, a zaś dwie panienki zdala od matki jechały w innem przedziale. Jaką to przykrość rodzicom sprawiło, każdy zrozumie. Pytam teraz, czy to sławny *Spaarsystem* kolei Północnej, czy też szykana? Uwiadamiając o tem publiczność podróżującą, donoszę, że stosowne zażalenie wniosłem do Wiednia. Kraków d. 1 czerwca. *Edward hr. Starzeński.*

Dzisiaj 2-go czerwca wielki festyn w Parku dra Jordana, na dochód krakowskiej muzyki „Harmonja“, pod łaskawym protektoratem mieszkańców m. Krakowa.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny w Krakowie odbył się w dniach od 24 do 31 maja 1895 r., pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, dra Ludomiła Germana. Za dojrzałych uznani zostali: Bachleda Andrzej, Bett Ignacy (z odznaczeniem), Bochenek Stanisław, Borowczyk Feliks, Dattner Zygmunt, Dittersdorf Paweł, Drzygiewicz Władysław, Godlewski Marjan, Groblicki Błażej, Jasieński Bogusław, Kanterek Stefan, Kapel Jakób (z odznaczeniem), Kułakowski Rudolf, Kwieciński Augustyn, Laberschek Feliks, Małachowski Eugenjusz, Mroczek Jan, Münnich Władysław, Niementowski Stanisław (z odznaczeniem), Pudlik Franciszek, Wajda Michał, Warzeszkiewicz Kazimierz, Wilusz Stanisław, Windakiewicz Kazimierz, Zajączkowski Henryk, Sroczyński Ludwik (eksternista). Pozwolono na egzamin poprawczy po ferjach 9 uczniom publicznym, 2 eksternistom; reprobowano na rok 4.

Konserwatorowie zabytków Sztuki. Pan Minister wyznań i oświecenia, ustanowił dra Stanisława Tomkowicza, konserwatorem zabytków Sztuki i pomników historycznych dla spraw sekcji II. w okręgu obejmującym miasto Kraków i krakowski powiat polityczny, uwalniając go równocześnie od obowiązków konserwatora dla spraw sekcji II. w okręgach politycynych: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz i Nowy Targ. Dalej zamianował pan Minister na okres lat pięciu: właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy Marjana Dydyńskiego w Raciborsku, konserwatorem zabytków Sztuki i pomników historycznych dla spraw sekcji I. w powiatach politycznych: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Wadowice, Wieliczka, Żywiec, i radcę budownictwa Tadeusza Stryjeńskiego konserwatorem zabytków Sztuki i pomników historycznych dla spraw sekcji II. w powiatach politycznych: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz i Nowy Targ.

Tow. międzynar. Wyścigów konnych w Krakowie, odbędzie d. 21 b. m. o godzinie 10 przed południem walne zgromadzenie w sali Towarz. Wzajemn. Ubezp. przy ulicy Basztowej.

Smutek w Izraelu. Jeden z naszych przyjaciół pisze do nas z miasta:

„We czwartek d. 30 maja 1895 r. Zielone święta żydowskie. Godzina 6 po południu. Muzyka wojskowa rżnie od ucha na Plantacjach. Od pomnika Straszewskiego do ul. Mikołajskiej trudno się przebić przez tłum garbonosów z cygarami, papierosami i fajkami, matrony, Ryfki, Małki, Haje i t. p. wydęte i napuszone wraz z córeczkami w aksamitach, atłasach, tjulach, muślinach i t. p. tłoczą się, krzesła wszystkie zajęte, a nawet ogrodzenie około cukierni szczelnie zapełnione. Córeczki Syonu i szajgece obsiedli próżne stoliki, bawią się, słuchając muzyki, a bawią się pięknie i z zadowoleniem, gdyż ta zabawa nic ich nie kosztuje. O tym czasie szedłem właśnie ku Stradomiu. Wzdłuż Plant ku straganom rzeźniczym malował ławki malarz na żółto, umieszczając na każdej kartkę z wyraźnym napisem: „Ławka mokra“. Kiedy powracałem ze Stradomia po godzinie 7-mej, było już po muzyce; znowu tłumnie i szumnie płynęła fala Izraela, rozsiadając się po ławkach bez żadnej uwagi na kartki i ścierając swem wspaniałem, świątecznem ubraniem dopiero co wykonaną robotę. Jedną z córek Izraela okazale rozrośniętą w aksamitnem szafirowem okryciu wraz z dwiema dojrzałemi córeczkami w muślinach siadającą ostrzegam: „Ławka mokra“, ta zaś w tej chwili ciężko usiadłszy, posuwa się po ławce, przez miejsce, gdzie siedziała, przesuwa rękę i mówi: „Ale sucha“. Siadły więc i córeczki przy niej. Widzę przy każdej ławce ruch wielki na wszystkie strony, złorzeczenia, klątwy w różnych językach i narzeczach, a nawet płacz, wycieranie miejsc zażółconych, chustkami, papierami, nawet trawą; dostało się porządnie i chałatom, jupicom, żakietom, tużurkom, i t. p., jednem słowem wszystkie niemal ławki zostały do czysta pościerane. Co się ubawili, to ubawili, ale to nic nie kosztowało.

Na zakończenie powtórzę wam rozmowę, którą mimowolnie podsłuchałem.

— Co to? Słyszałem, że mąż pani chory?

— Un już buł jak zdechniony, un dostoł bycze szerce.

— A z czego?

— Paskudnik objot sze czostków.

— Co? jak? Nie rozumiem.

— Un poszed do cukierniow i ziot akie ezostki widmuchane i jabczaste, ale tego kupa, i ztego zachorował. *J. Z.*

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. administracyę osieroconej parafiji w Pomorzanach powierzono ks. Janowi Dąbrowskiemu, koop. w Strussowie. Kooperatorem w Strussowie ustanowiono ks. Franciszka Jasłowskiego, dotychczasowego kooperatora w Pomorzanach.

Dyecezja krakowska: Kanoniczną instytucję otrzymali: ks Franciszek Chrobicki na probostwo w Pobiedrze, ks. Józef Hajda na probostwo w Trojeu. Ks. Matoga, dotychczasowy administrator w Pobiedrze pozostaje tam w charakterze wikarjusza. Administratorami ustanowieni: w mogile ks. Fabijan, były administrator w Głogoczowie, w Leczach ks. Boba, wikarjusz z Wieliczki. Konkurs na probostwo w Mogile rozpisany z terminem do 15 czerwca b. r. Przeniesieni księża: Franciszek Krupa z Mogilan do Oświęcimia, Kostórkiewicz z Żywca do Rybnej w miejsce ks. Zollna, który dla słabości został uwolniony. Zmarli: ks. Leopold Siemieński, probosz w Mogile, ks. Michał Świerczek, proboszcz w Tłuczani. R. i. p.

Dyecezya przemyska. Prezentę otrzymał ks. R. Knendich, wikary katedralny na probostwo w Tyczynie. Administratorem w Hyżnem zamianowany ks. Jakób Błaszczak, koop. tamże. Konkurs na probostwo w Hyżnem rozpisany z terminem do dnia 15 lipca.

Na bicyklach wyjechali ze Lwowa do Warszawy na Bełz i Tomaszów w piątek wieczorem czterej cykliści lwowscy: pp. prof. Niementowski, inżynier Niemeksza, Huber i Szneider.

Arcyksięciu Ludwikowi Wiktorowi pozwolił cesarz na przyjęcie i noszenie nadanej mu przez wielkiego księcia Mecklenburg-Schwerin wielkiej wstęgi orderu domowego Wendyjskiej Korony.

Promocje. Na politechnice w Zurychu ukończyli świeżo studja mieszkańcy tutejsi: Michał Wojtkiewicz ze stopniem inżyniera dróg i mostów, Bolesław Kistelski i Stanisław Wołowski ze stopniem inżyniera-mechanika i Karol Skiba ze stopniem mechanika.

Z Bochni piszą do nas: „Czasby już był wielki, aby się kto znalazł, coby Bochnię trochę przed samowolą i uciskiem żydów wziął w obronę. Z pomiędzy innych faktów, zaznaczę tu ten, iż już od pewnego czasu za staraniem żydów ilekroć targ lub jarmark bocheński wypada w ich święto, tenże targ lub jarmark bywa do dnia następnego odraczany, co nas chrześcijan zawsze upośledza, gdyż moglibyśmy chociaż wtedy co kupić, inaczej bowiem podbijają cenę, otumaniony chłop nie chce sprzedać, i dopiero później, gdy już każdy odejdzie, a południe się zbliża, targ się kończy i żyd za półdarmo kupuje“.

Zamek Oleski, objęty na własność kraju, zo-

stał o tyle zrestaurowany, że przeprowadzono już wszystkie roboty, konieczne dla ochrony tego zabytku od zniszczenia. Pomimo znacznych stosunkowo ofiar, nie można jeszcze twierdzić, iżby uczyniono już wszystko, co kraj, przyjąwszy na siebie własność tego zabytku, zdziałać dla niego powinien. W szczególności niedostatecznym jest nadzór nad zamkiem, który dotąd nie ma dostatecznej ochrony od rozmyślnych uszkodzeń. Dotychczasowe usiłowania w tym względzie nie przyniosły pomyślnego rezultatu. Chcąc zamkowi Oleskiemu zapewnić nadzór trwały i sumienny, trzeba albo ustanowić dozorcę, któryby był w możności poświęcić się zupełnie i wyłącznie opiece nad zamkiem, bez żadnych zajęć ubocznych, a zatem dobrze udotowany, albo postarać się o to, ażeby zamek był użyty na pomieszczenie jakiej poważnej instytucji, przez co kwestja należytej nad tą pamiątką opieki byłaby odrazu rozwiązaną.

Myśl, że zamek Oleski na tej ostatniej drodze otrzyma zapewnienie najskuteczniejszej opieki, była niewątpliwie jedną z przyczyn, że Sejm jeszcze w r. 1889 zwrócił uwagę Wydziału krajowego na kwestję przeznaczenia zamku, a następnie jeszcze trzykrotnie w r. 1890 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu rozpatrzenie tej kwestji w kierunku obrócenia tego zamku na pomieszczenie jakiego zakładu krajowego, w szczególności zaś niższej szkoły rolniczo-sadowniczo-pszczelniczej, lub seminarjum nauczycielskiego. — Okazało się jednak, że umieszczenie w zamku Oleskim jakiegokolwiek zakładu naukowego jest trudne do przeprowadzenia, gdyż pociągnęłoby to za sobą bardzo znaczny wydatek, nietylko na adaptację, ale także na utrzymanie zakładu, który ze względu na położenie Oleska musiałby być urządzony jako internat. Wobec tego stanu rzeczy byłoby najlepszem wyjściem oddanie zamku Oleskiego na użytek jakiejś instytucji n. p. zgromadzenia zakonnego, w możliwie korzystnych dla kraju warunkach. W powyższym kierunku poczynił już Wydział krajowy stosowne kroki, ażeby uzyskać tego rodzaju objęcie zamku Oleskiego w używanie, z przejęciem wszystkich połączonych z jego posiadaniem ciężarów, z obowiązkiem utrzymania całego zamku w dobrym stanie, zachowania jego pamiątkowego charakteru i zastrzeżeniem możności zwidzenia każdego czasu tej przynajmniej części zamku, z którą łączą się najściślej wspomnienia z życia Jana III. Dla uczynienia zamku Oleskiego możliwym do stałego zamieszkania, potrzeba jeszcze będzie jednak ponieść pewien wydatek na koszta restauracji, od którego się kraj nie uchyli.

Podpaliła własnego męża. Niezwykłego materjału, rzucającego smutne światło na obyczajowe stosunki w niektórych wsiach wschodniej części kraju, dostarczyła rozprawa karna, jaka toczy się dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie. We wsi Wujcze żyli względnie zamożni rolnicy ruscy, Jakim i Teodora Worożbytowie początkowo w przykładnej zgodzie, od 20 zaś lat swarzyli się nieustannie. Bezpośrednim powodem kłótni, a w następstwie nawet ostrych utarczek była namiętność Worożbytowej do kieliszka. Mąż oczywiście czynił swej połowicy częste wyrzuty i usiłował zrazu dobrem słowem, później bardzo silnemi argumentami przemówić do jej przekonania — trafił jednak na grunt twardy i odporny, gdyż Worożbytowa poczęła prześladować męża, szukała z nim kłótni, a nawet poprzysięgła mu zemstę słowami: „Ja cię spalę“. Jakoż dnia 18 marca, gdy Jakim udał się do Rawy ruskiej, Teodora podłożyła ogień pod chatę i stodołę, wskutek czego cały dobytek mężowski poszedł z dymem. Worożbytowa początkowo wypierała się zbrodni, dopiero przed sędzią śledczym przyznała się do niej, podając jako motyw „żal do męża“. Jest to kobieta już nie młoda, bo 58 lat licząca, matka trojga dzieci.

Ofiary Dioszigiego. Piszą do nas z Rzeszowa: „Dla uzupełnienia okoliczności, odnoszących się do zabójstwa, popełnionego przez huzarów na osobie swojego wachmistrza, nazwiskiem Dioszigi, podaję niektóre fakta, zebrane na miejscu tego wypadku od włościan, którzy w sąsiedztwie najbliższem tych żołnierzy mieszkali. Podaję zaś te fakta dla użytku sprawiedliwości. Otóż w Bratkowicach, dwie mile od Rzeszowa, stał kwaterą w oficynach dworskich oddział żołnierzy z porucznikiem na czele. Ten ostatni, wyjeżdżał często z miejsca swojej placówki, opiekę zaś i kierownictwo nad żołnierzami złożył w ręce wachmistrza Dioszigiego, okrutnika, jakich podobno nie wielu na świecie. Pan kapitan-audytor, po zamordowaniu wachmistrza, badał tę przykrą sprawę, ale podobno tylko w Rzeszowie, pomiędzy żołnierzami. Prawdopodobnie dowiedział się od nich tego, co powszechnie opowiadają sąsiedni włościanie z Bratkowic, i przekonał się niezawodnie, jakich to okrucieństw i samowoli dopuszczał się ów zapamiętały wachmistrz na nieszczęśliwych żołnierzach. Przesiadywał po większej części w karczmie u żyda, a za każdym razem, wracając pijany, bił czem mógł, kaleczył, mordował żołnierzy i konie, bez najmniejszej nieraz przyczyny. Jak zwierzęce miał ten człowiek usposobienie, jak okrutnie pastwił się nad „swoimi ludźmi“, tego pióro opisać, ani mowa ludzka opowiedzieć nie jest w stanie. Za najmniejszą drobnostkę, jaka mu się nie podobała, wieszał żołnierzy na drzewie do góry nogami, a kiedy nasycił swoje dzikie, zwierzęce oczy taką ich męczarnią, zczerniałych i konających kazał odwiązywać. W zimie kazał żołnierzom stawać na czworakach wśniegu, siadał wtenczas na nich i jeździł jak na rumakach, bijąc spicrutą po głowie, a kopiąc i kalecząc po nogach i brzuchu ostrogami. Był szyzmatykiem, więc widocznie moskiewska krew w nim płynęła.

W drugą niedzielę po Wielkiejnocy coś pan wachmistrz był w gorszym jeszcze niż zwykle humorze, zaraz z rana poszedł do żydka zalać robaka i odzyskać humor, a wychodząc od niego, wyciągnął bagnet i wywijając nim na wszystkie strony, a śpiewając przytem całą litanję najwstrętniejszych przekleństw, zakończył temi słowy: — Teraz znowu do nich pójdę, ale psy będą z nich krew lizały! — Poszedł i przybył na miejsce kwatery, gdzie żołnierze czyścili konie, a wyszukawszy sobie jakąś drobnostkę, która mu się nie podobała, uderzył bagnetem na stojącego żołnierza i przebił mu brzuch, a skaleczył rękę. Nieszczęśliwy, upadając na ziemię, krwią zalany, zawołał: —Koledzy nie ma was tutaj?!— W tej chwili przyskoczyli do wachmistrza żołnierze z bagnetami i posiekali go, jak kapustę i w kwadrans potem wachmistrz okrutnik nie żył. Okrutnym był i okrutną zginął śmiercią. Że ci nieszczęśliwi żołnierze dopuścili się zbrodni i na surową zasłużyli karę, nikt zapewne o tem nie wątpi, mamy jednak nadzieję, że ci, co w ostatniej decydować będą instancji, znalazłszy okoliczności łagodzące, nie poszlą na śmierć ludzi, którzy działali pod wpływem oburzenia.

W Kałuszu bardzo przykre wrażenie wywarł fakt, że dyrektor tamtejszej szkoły wypędził ucznia z V. klasy za noszenie czapki, zwanej batorówką, a innym noszenia takich czapek zakazał. Postępowanie takie dyrektora szkolnego jest wprost nie do pojęcia i jesteśmy pewni, że wyższe władze pouczą tego pana, w jakim kraju i pod jakiemi rządami się znajduje, a wypędzonemu uczniowi wyrządzoną krzywdę naprawią.

W Krasiczynie dnia 25. bm. deputacja miasta Dobromila, złożona z burmistrza Cwiklicera, ks. M. Mochnackiego i K. Chanika wręczyła ks. Adamowi Sapieże dyplom obywatelstwa honorowego.

Spadek po ś. p. Czarneckiej. *Kijewlanin* według otrzymanych z Petersburga wiadomości donosi, że majątek po ś. p. Czarneckiej okazał się po sprawdzeniu o wiele większym niż sądzono, wynosi bowiem w papierach według kursu 10 miljonów rs., a oprócz tego 3 wielkie majątki w gub. podolskiej.

Dziedzictwo królowej-regentki hiszpańskiej. Zmarły w Madrycie Don Aleksander Soler zapisał cały swój majątek królowej-regentce. Jak donoszą dzienniki madryckie, fortuna jego wynosi 10 miljonów realów. Testator zastrzegł sobie, że królowa będzie pobierała tylko procenty, a kapitał ma pozostać nienaruszony i pozostawiony jej dzieciom. Dalsi krewni Solera chcą wystąpić z akcją sądową celem unieważnienia zapisu. Był on znaną osobistością w stolicy i spokrewniony z wielu magnackiemi rodzinami. Pomimo kolosalnych dochodów żył w odosobnieniu, jednakowoż ci, którzy go bliżej znali, utrzymują, że był bardzo dobroczynnym i należał zawsze do gorących partyzantów królowej. Nie miał żadnych prawnych spadkobierców i mógł każdemu zostawić fortunę. W testamencie pozostawił trzy legaty: dwom swoim służącym zapisał po 25.000 franków i jakiejś biednej kobiecie 50.000 franków. Resztę ofiarował królowej. Majątek składa się z dóbr ziemskich i kapitałów. Cała ulica Arenal w Madrycie należała do niego.

Łosie na wędrówce. W lasach Ybenhorstu, gdzie jak wiadomo trzymają się jeszcze jedynie w Niemczech łosie, próbowano odświeżyć krew ich przez łosie sprowadzone ze Skandynawji. Tej zimy dokuczyło coś tym importowanymm łosiom, gdzie pewnego mroźnego dnia, pojawiło się szeście skandynawskich kolosów w pośrodku wioski Karlen nad Kurońską zatoką. Zgłodniałe i zmęczone szły bez obawy drogą, a stanąwszy w jednem miejscu przed stożkiem siana, zaczęły je chciwie pożerać. Ani ludzie ani psy nie zdołały ich powstrzymać od tej biesiady. W Ybenhorscie nie zapominają łosiom podawać obficie karmy, lecz widocznie albo była przeszkoda w dostaniu się do niej, albo jakość nie przypadła Norwegczykom, więc zdobyły sobie śniadanie na karkeleńskich chłopach.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 2 b. m. przedstawienie na dochód kolonij wakacyjnych „Bzy kwitną“, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego (po raz drugi) i „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt), senne marzenie w 2 oddziałach Hauptmana, przekład z niemieckiego Marji Konopnickiej. W poniedziałek 3 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hofmanna. We wtorek 4 b. m. „Niewinni“, dramat w 3 aktach Okońskiego, (występ gościnny p. Heleny Modrzejewskiej). We środę 5 b. m. „Księżna Jerzowa“ komedja w 3 aktach Aleks. Dumasa syna, z francuskiego (występ pani H. Modrzejewskiej).

Repertoar teatru letniego. Dziś, w niedzielę, „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“; w poniedziałek, „Biedna dziewczyna“; we wtorek „Ptasznik z Tyrolu“; w środę „Lekka kawalerja“, operetka, i komedyjka „U doktora“.

Nekrologja. Dr Henryk Jasiński, który dawniej brał gorący udział w życiu narodowem i publicystycznem umarł w Zarzyszczu koło Dobrosina.

Piotr Wędrychowski b. oficer wojsk polskich z r. 1831, były właściciel dóbr i sędzia pokoju, urodzony w roku 1806, zmarł w Krakowie 22 maja b. r.

Dziedziczność genjuszu.

Rozprawa filozoficzno-psychologiczna.
ku rozweseleniu i pouczeniu narodu
napisana przez Teodora Smolarza.

Rak, suchoty, obłęd i inne tego rodzaju choroby ciała i duszy według nauki medycyny są dziedziczne. Dlaczego zatem nie miałyby być dziedzicznemi także pewne dodatnie przymioty rozumu?

Według mego zdania, opartego na licznych doświadczeniach, dziedziczną jest również zdolność wykładania na uniwersytetach procedury cywilnej, okulistyki, filozofji, prawa wekslowego i innych tego rodzaju nauk ścisłych. Jeżeli zdarzy się czasem, że zdolność wykładania procedury cywilnej ojca wywołuje u syna zdolność do wykładania innego przedmiotu n. p. okulistyki lub embriologji, to okoliczność ta jedynie za tem przemawia, że natura dopuszcza się wybryków, o których nie śniło się ani filozofom, ani lewicy w Radzie państwa. Na gruszkowem drzewie zaszczepić można jabłoń, a na jabłoni gruszkę. Jeden i ten sam ród może zatem posiadać wybitne zdolności do wykładania nie tylko procedury cywilnej, lecz także filozofji, lub chorób skórnych.

Dziedziczność, tj. zdolność do wykładania pewnych ścisłych nauk, czyli zdolność uzyskania asystentury, docentury i profesury, zauważano dotychczas jedynie u płci męskiej — by jednak dziedziczność zdolności tych za pośrednictwem sakramentu małżeństwa bezpośrednio przenosiła się także na mężów córek familji dziedzicznością odszczególnionej, na to dotychczas nie mamy wiele przykładów i dopiero w ostatnich czasach starano się je zebrać, aby tę prawdę utrwalić.

O mniej poważnych, jak n. p. o dziedziczności urzędu kata, który niejednokrotnie przechodził na zięciów, a nawet dalszych członków familji, nie mówię, bo urząd kata nie wymaga zbyt wielkiej nauki, ani też zdolności umysłowej.

Pragnąc przyjść w pomoc nauce, pozwolę sobie opowiedzieć o jednym wypadku dziedziczności, który rzeczywiście zasługuje na uwzględnienie, a przy bliższem naukowem badaniu przez psychologów i stosownem objaśnieniu może nawet partji antyrządowej w Radzie państwa, żałącej się na system protekcyjny przy obsadzaniu posad profesorów na uniwersytetach, zamknąć gębę raz na zawsze.

Na jednym z niemieckich uniwersytetów, doktor prawa, Epifanjusz Pipke, wykładał prawo rzymskie. Zdolność do wykładania prawa rzymskiego była we familji Pipków dziedziczną. Epifanjusz Pipke do wykładu używał skryptów, spisanych jeszcze przez jego prapradziadka śp. Homobonusa Pipkego.

Gdyby Epifanjusz Pipke miał był syna, nie ulegałoby żadnej wątpliwości, że ten odczytywałby kiedyś chciwym słuchaczom skrypta Homobonusa. Ale człowiek strzela, a Bóg kule nosi. Epifanjusz Pipke nie miał syna, tylko córkę, pannę Hermenegildę Pipkównę. Miała ta córka już lat 45, a chociaż nie odznaczała się urodą, zwłaszcza, że dziedziczność prawa rzymskiego na twarzy jej wyci-

snęła swoje piętno i biedaczka wyglądała jak stary senator rzymski, tudzież miała nos nieskończenie rzymski, to jednak wobec tego, że była bardzo nabożną i miała niemały posag, powinna była wyjść za mąż. Że tak długo pozostała panną, temu nie była winną ani jej twarz senatorska, ani nos nieskończenie rzymski, ale wstręt do małżeństwa, którym przesiąkła jest dzisiejsza młodzież,

W familji Pipków z powodu braku syna zapanował niemały smutek, a z ócz pana profesora Epifaniusza ile razy wspomniał o tem, że jest ostatnim z rodu Pipków, który wykłada prawo rzymskie, niejednokrotnie podczas wykładu padała łza na skrypta prapradziadka Homobonusa.

Dla skryptów nie było to z korzyścią, bo służąc już lat tyle do wykładów, a zwłaszcza, gdy poprzednicy Epifaniusza przy zażywaniu tabaki tu i owdzie ślady tej namiętności na papierze pozostawili, coraz więcej stawały się nieczytelnemi.

Niebo familijne Pipków osłonięte było czarnemi chmurami.

W tym czasie umarł w mieście stary weterynarz rządowy, a na jego miejsce zamianowanym został weterynarzem, mąż nie pierwszej już młodości, pan Augustyn Pferdemann.

Śmiertelność koni w mieście wzmogła się w sposób zatrważający, ale że pozostały jedynie konie silne i rasowe, którym nawet czynność urzędowo sanitarna nowego weterynarza szkody nie przyniosła, przeto wysoki rząd działalność Pferdemanna uznał jako wielce skuteczną dla hodowli końskiego rodu. Gdy się pan Augustyn uporał ze swymi czworonożnymi pacjentami, postanowił urzeczywistnić dawne swoje pragnienie i — ożenić się. Wprowadzony w dom zacnej familji Pipków, obdarzonej dziedzicznością prawa rzymskiego, dał niedwuznacznie do zrozumienia, że o ile do tego weterynarz rządowy jest zdolnym, żywi ku pannie Hermenegildzie uczucie miłości. Stary Pipke na razie nie był przychylnym życzeniom Pferdemanna, gdyż życzył sobie zięcia, którego zawód mniej by się różnił od prawa rzymskiego aniżeli weterynarja, przekonawszy się jednak, że córce jego, do uzyskania szczęścia na tym padole płaczu i nędzy, koniecznie potrzebnym jest weterynarz rządowy, zgodził się na małżeństwo. Dzięki temu, Hermenegilda Pipkówna wkrótce została panią Pferdemannową.

Wobec poważnego wieku młodożeńców zachodziła uzasadniona obawa, że zejdą z tego świata bezpotomnie, co zresztą ze względu na to, że co do weterynarji naukowo nie stwierdzono dziedziczności, Pferdemanna nie bardzo smuciło.

Stary Pipke wykładając dalej prawo rzymskie, ile razy wspomniał, że jest ostatnim z Pipków, który to prawo wykłada, ronił łzy i z każdym dniem skrypta stawały się mniej czytelne.

Pferdemann był jedynie niebezpiecznym dla koni; za to jako zięć i mąż był prawdziwym ideałem. Chcąc teściowi sprawić radość, postanowił dnia pewnego przepisać mu potajemnie skrypta prapradziadka Homobonusa. Pisał i pisał we dnie i w nocy, aż nareszcie udało mu się skończyć dzieło rozpoczęte. W dniu urodzin teścia na srebrnej tacy wręczył mu manuskrypt. Stary Pipke rozczulony postępkiem swego zięcia, płakał jak bóbr, a gdy na zdrowie Augustyna wychylił kilkanaście kieliszków wina, w głowie jego zaświtała myśl genjalna. Nagle rzucił się na szyję Pferdemannowi i ze łzami w oczach błagał go, by uczył się prawa i kiedyś po nim wykładał prawo rzymskie. Pferdemann był dobrym człowiekiem, lecz na słowa teścia wielce się oburzył. Gdy jednak Hermenegilda, teściowa, stara kucharka i pokojowa rzuciły się przed nim na kolana i prosiły go, by ratował dziedziczność rodu Pipków, zmiękł jak masło i uroczyście przysiągł, że życzeniu teścia uczyni zadość.

Ciężkie nastały czasy dla Pferdemanna. W wolnych chwilach od leczenia czworonogów uczył się we dnie i w nocy, aż nakoniec został doktorem prawa. Po wykładzie habilitacyjnym: „O wpływie hodowli koni i nosaciny na rzymskie prawo spadkowe“, minister oświaty zamianował go profesorem prawa rzymskiego.

Stary Pipke tak wielce uradował się tą nominacją, że skutkiem uderzenia krwi do mózgu, umarł. Do trumny włożono mu skrypta Homobonusa.

Pferdemann do dnia dzisiejszego wykłada prawo rzymskie i tylko czasem z jego mowy domyśliwać się można, że niegdyś był weterynarzem, bo idąc do sali wykładowej pyta zawsze pedela, czy słuchacze są już w stajni.

Potomstwa Pferdemannowie nie mają.

Mały ten przykład, który pozwoliłem sobie przytoczyć, może przyczynić się do wyjaśnienia zawiłej kwestji dziedziczności...

HUMOR.

Autentyczne.
W sądzie w Podgórzu sędzia zapytuje rzeczoznawcę:
— Panie! a znasz się pan na trzcinie?
— Jeszcze jak! Przecież chodziłem do szkoły, kiedy jeszcze trzcina bywała w robocie.

— Słuchajno Wojtek, podaj mi tu igły!
— A czy pan majster umie się ino należycie z bronią obchodzić?

Nowozaciężny rekrut do porucznika:
— Mam się panu porucznikowi kłaniać!
— Dziękuję. A od kogo?
— Nie wiem.
— Co to ma znaczyć? Nie rozumiem. Od kogo to?
— Polecili mi na lekcji instrukcji: Panom porucznikom należy oddawać ukłony.

Autentyczne.
Żydzi zabawiają się w szabas za miastem, urządziwszy „sobi małą radoszcz z małufkiem“. Rozmawiają żargonem; jest jednak między nimi Moric „Polak mojżeszowego wyznania“, który co chwila chwali się, jak ładnie mówi po polsku.
Oto spostrzegłszy stłuczoną szklankę woła do swej żony:
— Andżu, Andżu! kto ten szklankiem zlamał?
A później kiedy rozmowa zeszła na temat dziczyzny i pytał jeden drugiego, co kto lubi, odpowiadano kolejno: „Ja kuropatwę!“ — „A ja przepiórkę!“ — „Ja dziką kaczkę!“ — wtedy powstał Moric z miną poważną i chcąc dać dowód swej znajomości historji naturalnej i przekonać współbiesiadników, że się jej uczył w języku polskim, rzecze:
— A ja z wszicżkich dżykych ptakich lubim najlepi zajonc!

Młody lekarz: — Dostałem dziś pierwszego pacjenta.
Młody adwokat: — Winszuję. Ale, ale... Jeźli będzie chciał pisać testament, przyślij go do mnie.

— Co twój mąż dziś taki wesoły? Ciągle, słyszę, śmieje się w swoim pokoju do rozpuku.
— A, dałam mu do przeczytania listy, które do mnie pisywał, jako narzeczony.

Sztuczny lód już chemicy robią dziś najprościej,
Lecz przekonasz się pani, choć może pomału,
Że żaden chemik jeszcze, pomimo zdolności,
Nie potrafi wytworzyć sztucznego zapału.

Kto wprzód miał więcej gotówki,
Ten był z państwa znan!
Dziś, kto więcej liczy długów,
Tem jest większy pan!

Rady praktyczne.

Przeciw muchom w kuchni. Doświadczono, że olejek bobkowy, którego za kilka centów w aptece kupić można, domieszany do wapna i tem pobielone ściany kuchni, uwalnia od much. Warto spróbować!

Na ból zębów. W Grecji używają powszechnie na ból zębów zielonych łupin z niedojrzałych orzechów włoskich, jako jednego z najwyborniejszych środków, który utrzymuje zęby czysto i biało. Nawet już czarne zęby, dadzą się w krótkim czasie przez czyszczenie zielonemi łupinami do dawnej białości przyprowadzić. Przez użycie tego środka wzmacniają się nadto zęby nadzwyczajnie.

Śmietana do robienia masła nie powinna być ani za zimna, ani za ciepła. Jeżeli śmietana jest ciepła, wtedy robi się masło wprawdzie prędzej, ale za to zrobi się masła mniej, bo go wiele pozostanie w maślance. Jeżeli zaś śmietana jest za zimna, wtedy trzeba masło robić bardzo długo, masło zaś będzie wtedy najczęściej krupiaste.

Otoż średnia droga najlepsza. Niech śmietana nie będzie ani za ciepła, ani za zimna, a czas robienia masła niech znowu nie będzie ani zbyt krótki, ani też za długi.

OSTATNIA POCZTA.

W miejsce ks. Adama Sapiehy miano wybrać prezesem komitetu centralnego dla wyborów w Galicji wschodniej hr. Wojciecha Dzieduckiego, ale ponieważ hrabia wyjechał do Konstantynopola, więc komitet będzie musiał o kim innym pomyśleć.

Izba deputowanych uchwaliła onegdaj całą ustawę o kolejach miejscowych, a w rzędzie ich do Zakopanego, poczem nastąpiło odroczenie.

Wiener Correspondenz donosi: „Nasz krakowski korespondent dowiaduje się z kompetentnych źródeł w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie, co następuje: Mimo przyrzeczeń ze strony ministra oświecenia, gimnazjum polskie w Cieszynie nie zostanie w tym roku otwarte. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Rada szkolna krajowa w Cieszynie umotywuje odrzucenie odnośnego podania tem, że są wprawdzie dostateczne fundusze na otwarcie gimnazjum, ale nie ma gwarancji, że wystarczą na jego utrzymanie. To odroczenie otwarcia pierwszej klasy polskiego gimnazjum na Szląsku naraża Towarzystwo gimnazjum cieszyńskiego na dotkliwe a bezowocne straty materjalne, bo za lokal już wynajęty będzie musiało przez cały rok bez korzyści płacić. Całe niepowodzenie przypisują tu za mało energicznemu poparciu sprawy cieszyńskiej przez Koło polskie w Wiedniu. Wielu członków Koła polskiego nalegało, aby sprawa ta przyszła pod dyskusję na ostatniem posiedzeniu. Jednakże na wyraźne życzenie ministra oświecenia odstąpiono od tego. Spodziewają się przecież, że Koło polskie może jeszcze na jednem z najbliższych posiedzeń sprawą cieszyńską się zająć“.

Wiedeńska *Reichspost* pisze w sprawie reformy wyborczej: „Gdyby przeszedł projekt p. Rutowskiego, doszlibyśmy, według dokładnego obliczenia, do absurdów. Wybierałoby mianowicie jak następuje: 2 miljony wyborców w dziewięciu kurjach 47 posłów; 1,387.000 wyborców w gminach wiejskich 131 posłów: 338.000 wyborców w miastach 107 posłów; około 500 wyborców z Izb handlowych 22 posłów; 5.404 wyborców z większych posiadłości 85 posłów. No, można spokojnie powiedzieć, że podobnego systemu jeszcze pod słońcem nie było. Co jest jednak najlepsze w koalicyjnej reformie wyborczej, to, że ona na szczęście nigdy nie stanie się ustawą. Jeszcze jako żart może uchodzić. Pojmujemy więc wobec tego, że dzienniki polskie napierają na p. Rutowskiego, by swój mandat referenta złożył i nie narażał na fiasko Koła polskiego. Ale nie jest to rzeczą tak łatwą, któż bowiem będzie bronił projektu p. Rutowskiego, jeżeli nie sam jego twórca“.

Paryski *Figaro* ogłosił ciekawe szczegóły, odnoszące się do sprawy kolei południowych. Dokumenty mają się znajdować w rękach radykalisty, Pelletana. Ten umyślnie je rozgłosił, aby sędzia śledczy mógł łatwiej odnaleść ślad roztrwonionych miljonów. *Figaro* opowiada, że Julian Roche pobierał z kasy kolei 6000 franków rocznie, nawet wtenczas, gdy był ministrem. W książkach wydatek ten zapisanym jest jako honorarjum adwokackie, chociaż Roche nie figurował nigdy na liście adwokatów. Z tego faktu i innego doniesienia o nieprawnym wydatku 1,100.000 franków, który znaleziono zapisany w książkach, skrajna lewica chce uknuć broń i interpelacja w Izbie będzie wniesioną w tych dniach. Pelletan i Ronnet przedstawią parlamentowi odnośne dokumenty.

Dzienniki paryskie popierają myśl, aby w dniu, w którym eskada francuska zmuszoną będzie w Kilonji zawieść niemiecką flagę cesarską, złożono kwiaty u stóp statuy Strasburga. *Libre Parole* mniema, że w ostatniej chwili wyjazd eskadry zostanie wstrzymany, gdyż w Brest wybuchła cholera.

(Powtórzone z wydania porannego. *Przyp. Red.*).

Wspólna konferencja dla obrad nad procedurą cywilną odbyła dwa posiedzenia, na których obradowano nad zmianami, przedsięwziętemi przez nieustającą komisję Izby panów, w uchwałach nieustającej komisji Izby deputowanych. Odnośnie od normy jurysdykcyjnej, procedury cywilnej, oraz ustaw wprowadczych, osiągnięto pełne porozumienie. Na tem ukończono obrady wstępne nad temi projektami ustawy.

Komisarz rządowy, starosta Friebeis, objął wczoraj przed południem z rąk wiceburmistrza Luegera kierownictwo spraw gminy wiedeńskiej.

Onegdaj wieczorem, w sali ludowej ratusza we Wiedniu odbyło się socjalno-demokratyczne zgromadzenie w celu demonstracji na rzecz powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. W zgromadzeniu wzięło udział około 8000 osób, wskutek czego około 5000 nie mogło znaleść miejsca w sali. Przemawiało kilku mowców; niektórzy z nich w bardzo gwałtowny sposób występowali za powszechnem prawem wyborczem. Zgromadzenie trwało godzinę, poczem robotnicy w szyku wojskowym przemaszerowali koło ratusza. Znaczna ich część udała się przed parlament, śpiewając pieśni robotnicze.

oraz wznosząc okrzyki na rzecz prawa wyborczego i przeciwko rządowi. Kilkuset robotników przeszło wśród krzyków i hałasów przez Herrengasse. Znaczniejszych wykroczoń nie było. Około godz. 10 wieczorem zapanował już zupełny spokój.

Biuro Reutera donosi z Dżeddah: Angielski wice-konsul, zastępca konsula rosyjskiego i sekretarz francuskiego konsulatu napadnięci zostali przez gromadę ludzi, złożoną prawdopodobnie z Beduinów. Wice-konsul padł zastrzelony. Urzędnicy francuski i rosyjski są ciężko ranni.

Według prywatnych wiadomości, na Formozie rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Japończycy rozpoczęli bombardowanie Kelungu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Paryż 1 czerwca (w południe). *Gaulois* donosi, iż cesarz Wilhelm złoży wizytę na pokładzie francuskiego statku admiralskiego „Hoche“. Okręty francuskie pozostaną tylko jeden dzień w Kielu, poczem udadzą się wraz z eskadrą rosyjską do Kopenhagi.

Londyn 1 czerwca (w południe). Biuro Reutera dowiaduje się z Konstantynopola, że delegaci trzech mocarstw, t. j. Anglji, Francji i Rosji zostali w Musz przez tureckich żandarmów znieważeni. Widocznie Turcja chciałaby przeszkodzić zebraniu przez delegatów prawdziwych szczegółów o rzezi między Armeńczykami.

Shanghai 1 czerwca (w południe). Wojska japońskie wylądowały na Formozie w porcie Ke-Lung.

Berlin 1 czerwca. Korespondent paryski do *Frankfurter Ztg* doniósł był, jakoby Francja, Niemcy i Rosja działały w zupełnem porozumieniu w sprawie pożyczki chińskiej i jakoby domowi bankowemu Rotschildów powierzono ogólne kierownictwo w realizacji pożyczki. Z tego powodu *Norddeutsche Allgemeine Ztg* pisze, że rokowania pomiędzy owemi trzema mocarstwami w tej sprawie nie zostały jeszcze ukończone, lecz już obecnie będzie można uważać za rzecz pewną, że Rotschildom nie będzie powierzony kierunek operacji pożyczkowej.

Petersburg 1 czerwca. Według *Petersb. Wied.* kupcy warszawscy czynią starania o utworzenie biura pośrednictwa dla ułatwienia stosunków handlowych między posiadłościami w Azji Srodkowej a firmami zagranicznemi.

Paryż 1 czerwca. Aleksander Dumas żeni się z młodą aktorką. (Największe palnie głupstwo, bo sam ma lat 70!)

Londyn 1 czerwca. Powstał projekt zbudowania kolei z Mombasy do jeziora Wiktorja Nyanza w Afryce środkowej.

(Powtórzone z wydania porannego. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 1 czerwca (rano). Z najlepszego źródła mogę wam zakomunikować następujące szczegóły o projekcie reformy wyborczej. Nowa kurja wyborcza składać się będzie z trzech oddzielnych kurij mniejszych, z których jedna obejmuje robotników, druga miasta, trzecia gminy wiejskie. W kurji pierwszej i trzeciej wybory będą dokonywane przez prawyborców, a tylko w kurji miejskiej będą bezpośrednie. Galicja ma otrzymać 9 nowych mandatów, mianowicie: 1 dla robotników, 2 dla miast, a 6 dla gmin wiejskich.

Wiedeń 1 czerwca (rano). Mimo wszelkich zaprzeczeń i zastrzeżeń ze strony organów koalicyjnych, na podstawie poważnych informacyj, mogę wam donieść, iż gabinet znajduje się w niezwykle krytycznem położeniu. Reforma wyborcza, której przewodnie tendencje są już powszechnie znane, lubo wrzekomo utrzymywane w tajemnicy, w istocie nie ma najmniejszej szansy przyjęcia. Jest rzeczą prawdopodobną, że samo ogłoszenie referatu Rutowskiego będzie dla gabinetu zabójczem. W kombinacjach politycznych na przyszłość, a opartych na pewnych danych, staje teraz na pierwszym planie znowu hr. Thun, dotychczasowy namiestnik Czech, którego powszechnie uważają za następcę ks. Windischgraetza.

Wiedeń 1 czerwca (rano). Oficjalna *Wiener Abendpost* wypisuje na czele dzisiejszego numeru przestrogę dla partji robotniczej, żeby ta nie nadużywała prawa zgromadzeń w kieruuku demonstracyj, inaczej bowiem musiałoby nastąpić znaczne ukrócenie tegoż. Powód do tego artykułu dała demonstracja wczorajsza robotników przed mieszkaniem Windischgraetza, którą niektóre dzienniki koalicyjne chcą przedstawić jako pogróżki dla antysemitów.

Paryż 1 czerwca (rano). Rojaliści wnieśli w senacie interpelację co do udziału Francji w uroczystościach niemieckich w Kielu; na to odpowiedział minister spraw zewnętrznych, że przyjęcie zaproszenia przez Francję, było z jej strony tylko zwykłym aktem grzeczności.

Wiedeń 1 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 402·50 Laenderbank 283·10, Staatsbahn 430·62, Lombardy 102·75

Gospodarstwo i handel.

Wina włoskie. *Politische Correspondenz* dowiaduje się, że we środę odbyła się pomiędzy ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim a ambasadorem włoskim hr. Nigra wymiana not, w których nastąpiło aprobowanie wypracowanych na ostatniej konferencji w Wiedniu nowych przepisów co do dowodów pochodzenia win włoskich, dopuszczonych do Austro-Węgier za cłem zniżonem.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 maja.

Konjunktury zbożowe, mimo chwilowych fluktuacyj cen, nie uległy w ostatnim czasie rzeczywistej zmianie; to też targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a niewielkie transakcje, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen z ostatniego targu. W miarę zmniejszania się zapasów poszukiwanie za przenicą krajową wzmaga się. Natomiast żyto jak było, tak jest zaniedbane. W jęczmieniu i owsie dla braku towaru prawie nie ma obrotów.

Płacono pszenicę białą 8·25 do 8·70; czerwoną 8·10 do 8·60 złr.; żółtą 8·— do 8·60 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·65 do 7·20 złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·25 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·75 do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan H. K. w Krakowie. Prosimy przysłać, a po przeczytaniu damy odpowiedź.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. H. Chłapowska-Modrzejewska. z Poznania. Fr. hr. Larisch z Karwina. J. hr. Larisch z Karwina. K. Jerzmanowska z Warszawy. J. Czosnowski z Tarnopola. K. Czosnowski z Sądowej Wiszni. M. hr. Christiany z Tarnowa. K. hr. Łubieński z Krakowca. H. Brady z Berna M. St. hr. Mołodecki z Monasterzyska. K. Majewski z Malkowa. G. Tenner z Wiednia.

Hotel Saski. P. Wiktorowa z Zarszyna. R. Feldbacher z Zagórza. W. Keszycka z Obry. E. hr. Breza z Drezna. K. Horodyski z Zabinca. A. Rudzińska z Ołomnńca. K. Dąmbski z Kaliny. O. Wiener z Hawru. S. Arzt z Wadowic. Dr J. Gurich z Wrocławia. Dr L. Caro z Krosna. Dr J. Ronbicek z Chrudzina. R. Hruza z Czech. K. Strobach z Petersburga. A. Ruprecht z Teplitz R Schickh z Grazu. L. Dikbuch z Bendzina. J. Olszenko z Bendzina. J. Lasuk z Granicy.

Hotel Drezdeński. J. Peniczka z Kijowa. Dr K. Pollak z Wiednia. A. Gamska z Jezierzan. W. Hołubowa z Pruchnik. S. Kahane z Brodów. T. Tomkiewicz z Bodzanowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **6**·31 r., **8**·00 r., **8**·37 r., **10**·30 r., **2**·40 po połud. (błyskawiczny) **9**·15 w. i **10**·55 w. — **Do Rzeszowa** **6**·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** **9**·05 r. i **7**·31 w **Do Mszany Dolnej**: **8**·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: **5**·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: **6**·35 w. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Do Wieliczki**: **8**·37 r., **12**·20 i **8**·10 w. — **Do Wiednia**: **7**·25 r. **2**·31 po połud. (błyskawiczny) **3**·20, **5**·38 w i **10** w. **Do Wiednia i Warszawy**: **9**·25 r. i **6**·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5**·00 r., **7**·00 r., **8**·55 r., **2**·33 po połud. **8**·24 w. **2**·45 w. (błyskawiczny), **7**·42 w. **8**·20 w. i **9**·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: **10**·28 r., **4**·18 po połud. **6**·11 w. — **Z Suchej**: **8**·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: **8**·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** **8**·55 r., **11**·10 r. i **6**·45 w. — **Z Wiednia**: **6**·06 r., **7**·33 r., **2**·34 po połud. (błyskawiczny) **8**·45 w. i **10**·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: **9**·37 r. **5**·03 w.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 1 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 poł.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	743·4	743·3	740·5
Temperatura w stopniach Celsiusza	17·2	13·4	24·1
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	WNW 0	WNW 1	NW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	68	75	30
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	2	2

Uwaga:

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 czerwca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 35	Anglobank	173 50
Renta austr. srebrna	101 25	Union	339 75
Renta austr. 4% złota	123 05	Bankverein	167 —
Renta austr. 4% koronowa	101 45	Akcje Länderbank	283 50
Akcje bank. aust.-w.	1074	„ kol. Kar. Lud.	222 50
„ kredytowe	402 —	„ „ lwowsko-czerniow.	324 —
Londyn	121 70	„ „ połudn.	102 75
Napoleony	9 65	Elbenthal	291 75
Dukaty	5 69	Nordbahn	3660
Marki	59 45	Staatsbahn	430 37
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	95 50
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	240 —
Losy prem. węg	158 50	Ruble	130 50
Losy tureckie	86 —		

Berlin 1 czerwca

Banknoty austr.	168 15	4% Listy likw. pols.	68 95
Krótki Wiedeń	168 10	Renta włoska	89 10
Banknoty ros.	219 90	Akcj. austr. kred.	249 37
Listy zast. pols.	219 50	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 6 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8·37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***. ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— .710 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7.37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10 28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10 55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.58 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Wydawca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Roge